Nr. 165. Lwów. — Środa dnia 22. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marji Mag. pok. Jutro: Apolinarego. | Wschód słońca g. 4 m. 28, Zachód „ g. 7 m. 40 | Długość dnia g. 15 m. 12, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończonej, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Najważniejszym może wypadkiem w wewnętrznych sporach austrjackich politycznych partyj jest fakt, iż książe Karol Auersperg złożył przewodnictwo liberalnej niemiecko-czeskiej wielkiej własności. Za motyw podał swój wiek podeszły; jednakże co innego miało go skłonić do tego kroku. Jedni mówią, że fakt ten, iż liberalna grupa niemiecko-czeskiej wielkiej własności w Chebie nie przyjęła wszystkich proponowanych przez niego kandydatów; inni zaś stawiają hypotezę o wiele prawdopodobniejszą, bo szukają przyczyny jego ustąpienia w rozdwojeniu panującem w łonie partji wiernokonstytucyjnej i w teroryźmie, jaki na umiarkowane jej żywioły wywierają niemiecko-narodowi agitatorowie i reprezentanci tak zwanego „ostrzejszego tonu". Że z nimi sędziwy mąż stanu iść nie mógł — rzecz jasna; i jasno jest także, że nie chciał, aby cień jaki oni rzucą na całą opozycję, spadał także na niego i kompromitował go do reszty w obec sfer najwyższych.

A cień ten będzie mocno czarny. Relacja, jaką przynosi nam dzisiaj drezdeńska depesza o mowie Knotza i o uczcie z węgierskiemi barwami narodowemi, daje tylko przedsmak tego, czego się spodziewać mamy po reprezentantach owego „ostrego tonu". Ta uczta w Dreznie jest jakby pendantem do petersburskich owacyj na cześć Naumowiczów i Płoszczańskich. Jeden fakt mimowolnie przywołuje drugi na myśl, a oba splatają się w całość, która trwogą mogłaby napełnić ludzi przywiązanych szczerze do monarchji i do panującej w niej Dynastji, gdyby nie głęboka wiara, że tak Knotze jak i Naumowicze są na przedstawicielami aspiracyj odnośnych austrjackich ludów.

Jednakże wchodzi tu w grę pewna okoliczność, która łamie analogję wyborczą, łączącą wystąpienie Naumowicza w Petersburgu z wystąpieniem Knotza w Dreznie. P. Naumowicz był samozwańcem, za którym stała garstka wykolejonych figurantów, politycznych awanturników, prawdziwych *chevaliers d'industrie*. Natomiast p. Knotz jest legalnym reprezentantem pewnego wyborczego okręgu i jednym z przywódzców pewnej politycznej partji. Jego występ nosi więc na sobie cechę więcej urzędową, bo żadna sofisteria nie zdoła odłączyć p. Knotza, członka austrjackiej Izby poselskiej, od p. Knotza, prywatnego polityka, wysyłającego na własną rękę swe aspiracje poza granice czarno-żółtych słupów.

Nie tylko to można było z pewnem lekceważeniem patrzeć na pielgrzymkę Naumowiczów do Petersburga, zwłaszcza gdy się widziało, że cały lud ruski pod przewodnictwem swych księży Kościoła skupia się u stóp Tronu; a niepodobna nie przyznać wagi do pielgrzymki drezdeńskiej, [illegible] więzy łączą fakcyjną opozycję z Monarchją, skoro umie ona z taką łatwością przechodzić od wierności poddańczej do polityki złego humoru, roztaczającej już dokoła siebie nieprzyjemną woń zdrady stanu.

Jakże za to sympatycznie odbija od tych drezdeńskich toastów to zbratanie się dwóch do niedawna jeszcze poważnionych ludów, Czechów i Węgrów, o którem nam wczoraj i dziś donoszą peszteńskie depesze. Węgierskie organa prasowe pocierpną w tym fakcie dowód, że nie z palca były wyssane nasze twierdzenia, wypowiedziane w polemice z *Pester Lloydem*, iż Zalitawja ma w wiele lepszych szczerszych i rzetelniejszych przyjaciół po prawicy austrjackiej Izby poselskiej, aniżeli po lewicy, i że słowiańskie ludy Przedlitawji, dążąc do samorządu i równouprawnienia, nie grożą jedności Monarchji, ale przeciwnie, głęboko są przekonane, iż tem jej siły wzmogą, podniosą, rozwiną i taką jej jedność nadadzą, aby mogła bez wstrząśnień żadnych pokonywać te frondujące żywioły, których nienasycona ambicja w parze z brakiem silnych wiernopoddańczych uczuć pędzi do Drezna dla urządzania tam anti-austrjackich demonstracyj.

Obwodową drogą na Peszt dają wiedeńskie dyplomatyczne sfery nowy komentarz do anglo-rosyjskiego zatargu. Według wiedeńskiej korespondencji w *Pesti Naplo* główne się Bismark przyczynił do upadku Gladstona. Z całą siłą, z całą tą krewkością, jaką on zwykle zdradza w każdej akcji, popierał on Rosję w owym zatargu i nie zawahałby się nawet doprowadzić oba mocarstwa do wojny na afgańskiem polu, gdyby mu się nie udało bez tej wojny osiągnąć to czego pragnął, to jest obalić Gladstona. Cytując to rozumowanie wiedeńskiego korespondenta *Pesti Naplo*, pozwalamy sobie zwrócić w tem miejscu skromną uwagę, że koniec końców nie zatarg z Rosją był przyczyną, tą *ultima causa* upadku Gladstona. Ale słuchajmy dalej jego wywodów:

„W czasie starcia wojsk rosyjskich z afgańskiemi sytuacja była nader poważna. Ale Rosja musiała być wtedy formalnie odurzona powodzeniem, jakie znalazła w Niemczech i w Austro-Węgrzech. Cały austrjacki aparat dyplomatyczny nigdy nie markował tyle przyjaźni do Rosji, co właśnie wówczas, na wiosnę. Gdyby ministerstwo spraw zewnętrznych ogłosiło z tej epoki księgę czerwoną, mielibyśmy dopiero zajmujące do czytania rzeczy, a zwłaszcza depesze, wysyłane do ambasadora austrjackiego w Konstantynopolu. Bo część głównej akcji toczyła się właśnie nad brzegami Bosforu. Szło o to, czy Turcja ma wpuścić Anglików na Czarne morze? Silny nacisk ze strony austro-niemieckiego związku skłonił ją do dania Gladstonowi odmownej odpowiedzi. Dzisiaj zmieniła się sytuacja zupełnie. Gdyby Rosja próbowała postępować z Salisburym, jak poprzednio z Gladstonem, nie doznałaby już z pewnością podobnego poparcia ze strony Niemiec i Austro-Węgier, jak przed kilku miesiącami. Dla tego też pewną jest rzecz, że do wojny między Anglją a Rosją nie przyjdzie, jakkolwiek konserwatyści angielscy nie pozwolą, aby Rosja ich upokorzyła — a to zapewni im przy następnych wyborach zwycięstwo."

Jako jeden z promyków rzucających światło na ubiegłe wypadki, jest ta ennuncjacja, przesłana za pośrednictwem *Pesti Naplo*, w każdym razie dość zajmującą.

Z Zurychu otrzymujemy wyjaśnienie całej słynnej swojego czasu sprawy zamachu anarchistów na gmach Rady Związkowej. Wyjaśnienie to tak opiewa:

„Dnia 25 stycznia b. r. otrzymał prezydent rzeczypospolitej szwajcarskiej p. Schenk list bezimienny nadany tegoż dnia tamże w St. Gallen, w którym to liście doniesiono mu o zamiarze wysadzenia w powietrze gmachu Rady związkowej, do czego dynamit sprowadzono już z Nowego Jorku. Autor listu oświadcza, że nie może, w skutek natarczywości swej żony, nie zwrócić uwagi Rady na grożące jej niebezpieczeństwo. Drugi list, pochodzący z tej samej ręki, otrzymał prezydent z Frauenfeldu z datą 1 lutego 1885 r. W liście tym powiedziano, że tymczasowo zarządzone środki ostrożności wystarczają, potrzeba tylko, aby także tylne drzwi pałacu zaryglowano i zabarykadowano.

4 lutego nadszedł z Winterthur list pisany inną ręką do Rady Związkowej, w którym oznajmiono, że pałac w ciągu tego miesiąca niezawodnie wyleci w powietrze, a 17 - lutego znowu z Frauenfeldu jeszcze jeden list, tą samą rękę pisany, co poprzednie, z doniesieniem, że zamierzoną zbrodnię na razie odłożono. Zresztą — dodawał list — należy w Wabern lub w Bümplitz (koło Berna) zrobić dochodzenie na tamtejszej poczcie, czy się tam nie znajdzie list adresowany do Jakóba Müllera kupca, *poste restante*, który to list poda bliższe szczegóły.

Naturalnie władza udała się natychmiast na ową pocztę i istotnie znalazła pod wskazanym adresem list z szczegółowemi instrukcjami, co do wysadzenia pałacu Rady związkowej w powietrze. Doniesieniom tym nadawała charakter jeszcze groźniejszy ta okoliczność, że w kołach anarchistycznych i w ich prasie była mowa o gwałtownem wystąpieniu przeciw Radzie związkowej. W czasopismie *Freiheit* z 21. lutego doniesiono, że w rozmaitych stolicach Europy zarządzono środki, aby burżoazja nie przyszła już nigdy do spokoju, już się „dynamituje" wszędzie. Odpowiedź na wydalanie anarchistów z Szwajcarji nie da długo na siebie czekać. Policji wpadł w ręce list niejakiego M. Schultzego do jego brata, w którym powiedziano, że prowokacji Rady związkowej trzeba nałożyć jakiś hamulec. 1. marca nadszedł znowu z St. Gallen list, w którym powiedziano, że na odkrycie zdrajcy dobrej sprawy nałożono cenę 4.000 franków, a 3. marca również do Rady związkowej list z pogróżkami z Paryża podpisany przez „komitet wykonawczy", w którem żądano zaniechania śledztwa, jeżeli na członków Rady związkowej nie ma być wydany i wykonany wyrok śmierci.

Następnie nadeszły listy: 12. marca list ostrzegający z Nowego Jorku; 13. marca list z pogróżkami z Zofingen, podpisany przez „Wydział centralny anarchistów środkowej Szwajcarji", opiewający, że „Radę związkową dynamitem wysadzą do czarta" i t. d.

Także redakcja urzędowego szwajcarskiego dziennika *Bund* otrzymała dwa takie listy: jeden z Montreux, drugi z Chaux-des-Fonds. Z tej ostatniej miejscowości wysłano list z pogróżkami, pisany tą samą ręką do Frankfurtu; autor użył do napisania tego listu drugiej ćwiartki tego arkuszyka, którego pierwszę ćwiartkę wysłano do redakcji *Bundu*. Wszystek ten materjał skłonił Radę związkową do wdrożenia śledztwa karnego. Śledztwo to było jednak nadzwyczaj trudne. Sędziowie śledczy zgadzali się wszakże z Radą związkową w tym punkcie, że potrzeba śmiałego, silnego i energicznego wystąpienia, aby tymczasowo przynajmniej w stolicy Szwajcarji ubezwładnić propagandę anarchistyczną. Dla tego to przedsięwzięli zrazu liczne aresztowania w Bernie. Aresztowania te były dość pomyślne, bo z wyjątkiem jednej jedynej osoby natrafiono zresztą na samych najzawziętszych członków spisku anarchistycznego. Mimo to jednak nie wyszły na jaw żadne ważne fakta, któreby mogły umotywować zatrzymanie tych ludzi w więzieniu, przeto aresztowani jeden po drugim po 14 dniach musieli być wypuszczeni na wolność. Wtedy obrała Rada związkowa inną metodę. Wszystkie otrzymane listy kazała odfotografować i rozesłać odbitki do władz policyjnych z poleceniem szukania podobnego charakteru pisma. Metoda ta doprowadziła do wykrycia Hufta w Heiden. Indywiduum temu zdołano udowodnić, że on pisał osławiony list z Wabern, oba z Chaux-des-Fonds, a więc także ów list do redakcji *Bundu* i wiele innych nadeszłych do Rady związkowej. Prawdopodobnie od niego pochodzi także list z Montreux, który był również wystósowany do redakcji *Bundu*.

Kiedy Huft widział, że gromadzących się coraz mocniej przeciw niemu poszlak nie potrafi obalić, powiesił się w więzieniu śledczem. Huft jest przeto inicjatorem całej historji zamachu na pałac Rady Związkowej. Co go skłoniło do tak nierozsądnego czynu? Nie był on anarchistą, albowiem pisał w dziennikach przeciw anarchizmowi, a rzadko chodził na zgromadzenia anarchistów; nie był socjalnym demokratą, ani ajentem policyjnym, albowiem nie otrzymywał pieniędzy z zagranicy i absolutnie nie zachowywał się jak ajent policyjny. Huft był raczej *quasi* literat; pisał on do wielu dzienników o wszystkich rzeczach możliwych, tak jak mu je podawał przypadek. Jedynie z wrodzonego upodobania do skandalów, aby narobić wielkiego hałasu i aby ludzie o nim mówili, obmyślił plan zamachu i sam uwiadomił o nim władze. W tym sensie pisał on nawet do swej kochanki. Ze śmiercią Hufta i uwolnieniem aresztowanych anarchistów skończyła się pierwsza część śledztwa. Rada Związkowa chciała jednak skonstatować, czy i o ile istnieje w ogólności spisek anarchistyczny w Szwajcarji. Rezultat tego dochodzenia dalszego jest następujący: W obecnej chwili nie istnieje wprawdzie żadna bliżej określona organizacja anarchistyczna; natomiast są w różnych kantonach neczelnicy skrajnych stronnictw usposobieni anarchistycznie, którzyby byli zdolni uplanować i wykonać zbrodnie takie, jakie wykonali Stellmacher i inni. Z tego powodu muszą władze tutejsze mieć się także i nadal na ostrożności.

Najniebezpieczniejszemi indywiduami są przeważnie cudzoziemcy; biorący w anarchicznej akcji udział Szwajcarzy są daleko mniej skompromitowani. Czynności karygodnej nie ma dotąd żadnej, natomiast jednak byłoby było wdrożone śledztwo karne przeciw organowi anarchistycznemu *Révolté* w Genewie, gdyby jego wydawcy wraz z pismem nie byli umknęli do Paryża i w ten sposób uchylili się od dalszego ścigania. Po tem wszystkiem nie pozostawało Radzie związkowej nic innego do roboty, jak jeno powydalać niebezpiecznych anarchistów. Atoli nie wydalono nikogo takiego kto nie brał czynnego udziału w propagandzie anarchistycznej i w ten sposób nie narażał na niebezpieczeństwo wewnętrznego i zewnętrznego spokoju państwa. Natomiast powydalano czynnych anarchistów, bo ich działalność jest tem karygodniejsza, że zwraca się przeciw wszelkiej organizacji państwowej i wszelkiej własności prywatnej. Wydaleni Nowak i Fitzeck utrzymywali w Zurychu formalny hotel dla anarchistów austrjackich; inni wydaleni oświadczyli bez ogródek, że się solidaryzują z Mostem i mordercami Stellmacherem, Reinsdorffem i im podobnymi. Takich ludzi Szwajcarja nie chciała gościć na swej ziemi".

Korespondencje.

Wiedeń 18. lipca.

(*X*) Wszyscy poważni ludzie nie przypuszczają, żeby teraz miało już przyjść do wojny między Anglią a Rosją. Dla Rosji bowiem nie zmieniła się wcale sytuacja. A jak dawniej, tak i teraz może ona liczyć na wykonanie planów swoich bez wojny. Wszak lord Salisbury w mowie programowej wyraźnie oświadczył, iż o stałych granicach w Azji wśród plemion na pół dzikich mowy być nie może. Zdaje się, że Rosja natychmiast z tej dyspozycji torysów skorzystać postanowiła, interpelując nieco odmiennie niż dawniej kierunek granic Afganistanu i popierając tę interpelację pewnemi strategicznemi ruchami wojsk. Może przez to znowu coś utarguje, może też tylko zmusi nowy gabinet angielski do pospiechu w przyjęciu ostatecznych warunków porozumienia.

Wojny więc jeszcze nie będzie, ale może nie bez celu teraz właśnie ogłoszony został okólnik rządu rosyjskiego do posłów, w którym rozwija on swoje zapatrywanie na sprawę afgańską. W uwagach tych mieści się ni mniej, ni więcej, tylko projekt wykreślenia Afganistanu z mapy Azji, a podziału jego terytorjum między Rosję i Anglią. Jest to zwykły proceder polityki zaboru i gwałtu. Na teraz oświadczają ministrowie angielscy, że Anglia jest obowiązaną bronić Emira. Lecz jeżeli ten Emir kiedyś będzie wolał być bronionym przez Rosję — bo wiadomo przecież, że hypnotyzowana wzrokiem węża ofiara, na którą on dybie, kostnieje i sama mu w paszczę leci — wtedy Anglia znajdzie się w położeniu, albo podziału łupów, albo zgodzenia się na bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją tam, gdzie dotąd jest Afganistan. Ale na dzisiaj nie ma wcale widoków zaognienia się zatargu, bo Anglia wcale jeszcze nie jest przygotowaną na żadną wojnę, zwłaszcza, że czeka ją jeszcze nowa kampania w Sudanie. Trudno bowiem uwierzyć, żeby Turcja godziła się na angielski projekt i przyjęła na siebie rolę przedniej straży angielskiej.

Spor „Lienbacher-Zellinger" utrzymuje się ciągle na wierzchu płytkiej wody sezonu martwego. Nie wszystkie organa opozycyjne widzą powód do radości. *Bohemia* np. ostrzega przed złudzeniami, jakoby większość Izby miała być rozbitą; a *Vorstadts-Ztg.* wystawia Lienbacherowi fatalne świadectwo, wykazując, że nikt go mieć nie chce, ani po prawej, ani po lewej stronie. Projekta wojownicze tego pana musiałyby natrafić na stanowcze odparcie wszędzie, gdzie władze, czy osobistości stoją na straży interesów państwa. Zdołała Austrja dotąd uniknąć walki kulturnej; żywioły rozkładowe siedzą cicho, albo nie mogą wcale zawichrzenia wywołać; tożby dopiero było, gdyby ze strony nie zaczepionego katolicyzmu i w imię burzącego jakiegoś konserwatyzmu, z góry walka kulturna parlamentowi i państwu miała być sztucznie zaszczepioną...

W skomplikowanych stosunkach przemysłowych teraźniejszej Europy nie ma i dnia bez kłopotu. Zaledwie skończyło się, i na szczęście bez ogólnej klęski przesilenie cukrowe, zaczyna się inne.

W przemyśle bawełnianym zupełny zastój; nagromadzone wielkie zapasy towarów zalegają magazyny, a nie ma zbytu. W wielu fabrykach oddalają połowę robotników. Jak w przemyśle cukrowym, tak i tutaj jest produkcja a ztąd i konkurencja za wielką. Zmniejszenie produkcji jest na razie jedynym sposobem przywrócenia normalnych obrotów. Cierpi na tem produkujący i inwestowany kapitał, więcej jeszcze niż robotnicy; lubo i ci innego zajęcia szukać muszą.

Wiedeń 19. lipca.

(Ożywcza panika.— Nordbahn.— Czerniowiecka.— Länderbank. — Targ zbożowy).

(-:-) Gdyby giełda była osobą, to można na pewne utrzymywać, że w tym tygodniu byłaby przepełniona wdzięcznością dla Rosji. W pośród pory tak dalece martwej, że już chyba należałoby i tutaj powtórzyć: najstarsi ludzie takiej nie pamiętają, naraz zawrzała burza i panika powitaną została jako zbawienie. Było to naturalnem. Obrotów nie ma, tendencji żadnej, drobna spekulacja zubożona, giełda w ogóle wcale się jeszcze nie poprawiła po stratach w marcu i w kwietniu; bez jakichś silnych, zewnętrznych pobudek ochota spekulacyjna i przedsiębiorczość nie byłaby się w żadnym razie obudziła; nie ma żadnych na razie widoków na zwyżkę, lecz i zniżka wcale nie ma pola do spustoszeń; gotówka coraz tańsza i pewien raport amerykański powiada: „pieniądze chodzą po żebrach; kłopoty wyrobnika o wyżywienie rodziny nie są większe od kłopotów kapitalisty w wyszukaniu korzystnego ulokowania pieniędzy."

W takiej chwili wiadomość o groźnem zaostrzeniu sporu anglo-rosyjskiego była przecież czemś stałem, miała w sobie coś z wulkanicznej erupcji, była przynajmniej choćby wiosłem, które poruszyło fale zabagnionego targu. I cóż się stało?

---

8)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Półtora roku upłynęło od przybycia chłopaka do Pen Hoel, kiedy hrabia wybrał się do Paryża z dawnym szkolnym towarzyszem, który przybywszy do zamku całkiem niespodzianie, jakby spadły z nieba, namówił Rajmunda po kilkodniowym u niego pobycie, do odwiedzenia z nim stolicy, gdzie stale mieszkał z żoną. Było to w październiku; wieś stawała się coraz smutniejszą, zieloność z łąk i z lasów znikała, roboty w polu się kończyły, a ponieważ Caradec oddawna stracił był upodobanie do polowania, i coraz bardziej żył zamknięty w domu, pora to była dla niego najposępniejsza. W Paryżu zaś życie zimowe już się rozpoczynało; wszyscy z wód lub ze wsi wracali, teatra się otwierały, słowem najlepszy sezon nastawał; tak twierdził przyjaciel Rajmunda, a on z łatwością uległ jego namowom, sam czując, iż nadto przedwcześnie starzeć się poczyna.

— Nie będziecie jednak mieli ze mnie wesołego towarzysza, uprzedzam cię o tem — rzekł na odjezdnem — tak już zdziczałem, że trudno mi będzie oswoić się z ludźmi.

— Bądź o to spokojny — odpowiedział pan Lanion, jego przyjaciel. — Żona moja tak jest miłą i ożywioną osobą, że nawet ciebie potrafi rozruszać; jestem tego pewny.

Wyprawa przyszła tedy do skutku i Rajmund zamieszkał u państwa Lanion, na ulicy św. Wilhelma. Na razie, wszystko co go otaczało, dziwiło go wielce, tak to odmiennem było od jego zwykłego trybu życia.

Od śmierci matki swej Rajmund nie znał właściwie nigdy, czem jest mieć własne ognisko domowe, więc też widok ładnego pomieszkania, tak wygodnie urządzonego, tak pełnego ożywienia i wesołości, ozdobionego kwiatami i różnemi wytwornemi drobiazgami, przenosił go jakby w raj ziemski, o którym nie miał pojęcia. Fortepian zajmował największą część czasu pani Lanion, siostra jej zaś na arfie grywała. Była to jasnowłosa i wątła panienka, lat około dwudziestu, która straciwszy rodziców właśnie gdy nauki kończyła, mieszkała dotąd w domu szwagra; że zaś równie jak siostra lubiła muzykę, uprzyjamniały sobie niejednę chwilę, grywając wspólnie duety.

Adela de Guirandat nie była właściwie piękną, i na pierwszy rzut oka nie mogła nikogo urodą swoją zachwycić, ale cała jej powierzchowność posiadała pewną dystynkcję, której łagodny urok żywo oddziałał na Rajmunda, przy bliższem jej poznaniu. Wiotka ta postać, o ruchach spokojnych, lecz pełnych wdzięku, odpowiadała jego wyobrażeniu o kobiecie wyższego świata, a wrażenie to utwierdziło się w nim jeszcze bardziej, gdy oswoiwszy się z nowym gościem domu, Adela stała się rozmowniejszą i swobodniejszą w obejściu. Oczarowany temi zewnętrznemi przymiotami, Rajmund Caradec nie zapytywał siebie, czy dusza tej istoty nie stanowi czasem z niemi sprzeczności, czy ze szczerej dobroci pochodzi owa słodycz i ów spokój tak czarujący, czy też są one tylko jakimś zewnętrznym strojem, równie do twarzy dobranym, jak suknia, lub kwiaty wpięte we włosy? Cień nawet wątpliwości nie powstał w nim co do tego; sam nie umiejąc w niczem udawać, musiał przez to samo bywać łatwym do oszukania.

Pan Lanion, zajmujący dosyć wysoką posadę w zarządzie poczt, a do tego człowiek wykształcony, miał liczne stosunki w różnych warstwach społecznych i zbierał u siebie towarzystwo, w którem nie brakło rozmaitego umysłowego zasobu. W salonie jego mówiono wiele o sztuce i o literaturze, a także i o polityce, choć ta w ogóle mniej zajmowała francuskie społeczeństwo w owym czasie. Paryżanie zadowolnieni byli ze swego Króla Mieszczan, choć sobie nieraz żartowali z jego twarzy w kształcie gruszki i zbytniego szukania popularności, oraz z nadmiernej może, jak na monarchę, oszczędności, w której zresztą, tylko cechy czasu się odbijały.

Być może, iż namawiając tak usilnie swego dawnego przyjaciela na wycieczkę do Paryża, Lanion przewidywał potrosze to, co miało z niej wyniknąć. Właściciel zamku Pen Hoel i posiadłości, dającej dochody jeśli nie magnackie, to przynajmniej bardzo dostateczne na przyzwoite utrzymanie, mógł mu się wydać dosyć pożądanym mężem dla Adeli, która po trzech latach spędzonych w Paryżu, jakbądź ogólnie chwalona bywała i dosyć otaczaną, nie znalazła dotąd nikogo, coby się starał o jej rękę. Dodać należy, że Lanion, niezmiernie przywiązany do żony, zaczynał znajdować zbyteczną w domu ciągłą obecność trzeciej pomiędzy małżonkami osoby. Nie mając dzieci, byli oni wszystkiem dla siebie nawzajem i wystarczali sobie zupełnie. Jakbądź tedy miłą była Adela, wyjście jej z domu, w warunkach dla niej korzystnych, byłoby dla nich obojga raczej korzyścią, niż stratą.

Skoro tedy Lanion ujrzał swego przyjaciela zajętego Adelą, nie zaniedbał niczego, co mogło podniecić budzące się w nim uczucie. Zapewniał go, że jest to młoda osoba, posiadająca wszystkie zalety, mogące mężczyznę uszczęśliwić, że mieszczą się w niej wszystkie doskonałości jego Lorci, z dodatkiem wdzięku jej właściwego. A jak ona cudnie gra na arfie, na takim trudnym i niewdzięcznym instrumencie! Ile w tem uczucia, jakie wykończenie! I jak śpiewa prześlicznie! Toż Garcia, która jej dawała lekcje, mało nie płakała nieraz, myśląc, że taki głos nie będzie nigdy prawdziwych znawców zachwycał, i na amatorskich tylko koncertach da się słyszeć publiczności niezdolnej go ocenić!

Caradec potakiwał z zadowolnieniem wszystkim tym pochwałom. Zachwycała go nieraz Adela grą na arfie, która uwydatniała jej zręczną kibić i piękne białe rączki. Nie wielki głosik, którym wyśpiewywała ballady Musseta i włoskie jakieś piosenki, miał także dla niego słodycz niesłychaną. Ale czyż podobna było przypuszczać, aby tak powabna i wykształcona panna oddać chciała swą rękę wdowcowi, złamanemu smutnemi przejściami przeszłości i zamieszkać z nim w ustronnym zamku Bretanji?

— Być może, mój kochany — odpowiedział mu ze śmiechem Lanion, któremu Caradec wyrażał swoje obawy — że się przedwcześnie czułeś starym i stetryczałym, gdyś tu przyjechał. Ale odtąd, poprawiasz się z tych wad z każdym dniem i wkrótce odmłodniejesz najzupełniej.

Caradec westchnął, potrząsając głową. Pomimo to jednak, uległ namowom przyjaciela i przedłużył swój pobyt w jego domu. W pomieszkaniu tem, obszernem i wygodnem, było aż nadto miejsca dla niego; państwo Lanion zaś czynili co tylko mogli dla uprzyjemnienia mu każdej chwili. Wozili go z sobą do teatru, gdzie Rachel i Grisi królowały wtedy w całej świetności, a oprócz tego dawali mu w domu najmilszą rozrywkę, zbierając u siebie towarzystwo złożone z ludzi dowcipnych i wykształconych, tak, iż zdziczałemu wieśniakowi, nawykłemu oddawna do samotności, zdawało się, iż teraz żyje w jakiejś zaczarowanej krainie.

Pewnego wieczoru, zdobywszy się na odwagę, Rajmund ofiarował swoje serce i swoję rękę Adeli. Był to dzień tygodniowego przyjęcia u państwa Lanion, i salon napełniali liczni goście, właśnie zajęci piciem herbaty, po wysłuchaniu muzycznych utworów, składających program wieczoru.

Adela grała na arfie i odśpiewała kilka piosenek, dobrze już znanych słuchaczom, gdyż repertuar jej nie był wielce zasobny; teraz zaś, znajdowali się sam na sam, w mniejszym saloniku, będącym też potrosze biblioteką, podczas gdy całe towarzystwo zebrane w sąsiednim pokoju około kominka, zajęte było polityczną rozmową. Przyćmione światło tego buduaru, gdzie tylko dwie świece paliły się na stoliku, słabo rozjaśniając jego ciemne obicie i firanki, ośmieliło Rajmunda. Zbliżył się do Adeli, która stała, opierając z właściwą sobie gracją, o wysoką poręcz krzesła, rękę białą jak alabaster, nawpół obrzuconą koronkami i pochylając naprzód swą wysmukłą kibić, ujętą także w białą atłasową suknię, niby zajęta przeglądaniem rycin leżących na stole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na giełdach były przedtem obroty tylko w rentach, a z tych największe właśnie w austrjackich i węgierskich, gdyż oprocentowanie rent zagranicznych także spada, a przeto przestają one być *à tout prix* poszukiwane. Więc też panika wojenna musiała odbić się na rentach; zniżka innych papierów dotknąć nie mogła. Nie przemawia to przeciw kursowi rent, lecz świadczy o nader już niskim kursie innych papierów. a zarazem stwierdza i to, że renty są ze wszystkich papierów najczulsze na wiatr polityczny. Wiatr ten obrócił się niebawem, w wojnę nikt nie wierzy, poprzednia sytuacja na giełdach wróciła, ale renty nie odzyskały jeszcze ostatniej straty, kontrmina zniżkowa cieszy się pochwyconym zarobkiem i ostatecznie pozostała panem placu. Jeżeli upały będą trwać dalej i nawet giełdziści z miasta wypędzać, jeżeli nic nowego się nie „wydarzy“, panowanie to może być jeszcze długiem. Jednak z drugiej strony t. z. interesa finansowe i wypadki finansowe nie straciły jeszcze zupełnie wpływu na humor i obroty gield i jeżeli z zagranicy nacisku zniżkowego nie będzie, to możnaby mniemać, że wkrótce zacznie się zdrowsza, zwyżkowa reakcja. Są bowiem w toku liczne sprawy.

Nordbahnu dyrekcja przyjęła już wiadomy układ przez Izby uchwalony, zaczem pójdzie emisja 50 miljonów prioritetów i wielki ruch budowlany, między innemi i kolei okrążającej Kraków i mostu na Wiśle. Rokowania o sprzedaż rumuńskiej części kolei lwowsko-czerniowieckiej przybierają już postać dotykalną. Rząd zamierza przystąpić niebawem do wykupna kolei Albrechta i w tym celu ma być złoty dług tej kolei konwertowany. Bankverein rokuje z rządem o przeprowadzenie sanacji kolei morawsko-szląskiej. Na zwyżkę akcyj banku austro-węgierskiego wpływają pomyślne widoki odnowienia przywileju bankowego. W Laenderbankach objawia się już ruch, gdyż w tym czasie, jak zapewniają na giełdzie, ma zostać ogłoszonem zezwolenie na zmianę statutów. w skutek czego akcje zostaną liberowane, przez redukcją kapitału w ten sposób, że z dwóch akcyj w połowie wpłaconych zostanie utworzoną jedna zupełnie wpłacona.

Zdaje się, że spekulacja zaczyna już eskontować ten wypadek, który wyzwala akcjonarjuszów laenderbanku z niepokoju, ciążącej dotąd nad niemi wpłaty i całą sytuacją tego banku nadzwyczajnie polepsza. Czy p. Dunajewski będzie jeszcze tego roku zmuszony wydać 8 miljonów renty na pokrycie deficytu — nie jest to dotąd wiadomem. Konjunktury handlu zbożowego może już także zaczną ożywiająco oddziaływać. Już odbywają się obroty w tegorocznym węgierskim zbożu, zwłaszcza na eksport pszenicy i jęczmienia. Ceny doborowej pszenicy były loco dworzec Wiedeń 8·50 do 8·70. Ruch nie rozwinie się jednak aż po sprawdzeniu jakości i ilości zbiorów w Niemczech i we Francji, od czego ceny zależeć będą. Jęczmień węgierski bardzo jest lichy.

Paryż 16. lipca.

Przeszło jeszcze dwa miesiące dzieli nas od wyborów, a już atmosfera stała się tak duszną, że żyć prawie niepodobna dziś we Francji. Polityka przenika wszystkich aż do szpiku kości, jątrzy, rozsadza, nastraja jednych na drugich, odrywa od zajęć codziennych, jednych ciągnie za włosy pod pręgierz, któremu się przypatruje gawiedź uliczna, bezmyślna, a krwi i skandalu żądna, jak każda gawiedź; drugich wydobywa na widownię i za puste frazesa oklaskami wieńczy, innym każe się zadłużać po uszy w nadziei zrobienia świetnych interesów na politycznej arenie, a wszystkich złością i żółcią poi.

I po co dzieje się to wszystko? Czy po to, żeby ten biedny naród francuski był szczęśliwy? Bynajmniej. Po to jeno, aby tych kilku czy kilkunastu demokratów rozmaitych odcieni, unoszących się na fali tłumu, walczyło ze sobą, wzajemnie się spychało w tę nicość, z której wyszli i na wyprzódki się dobijało o przewodnictwo w narodzie.

Jeżeli kto jest jeszcze tak naiwny, że żywi admirację dla republikańskiej formy rządu, a pragnie z tego się uleczyć, niech tu przyjedzie i parę tygodni pożyje jako widz bezstronny. Pozna taki bezmiar niedorzeczności, a tyle zwierzęcych i cynicznych aspiracyj, że z wszelkich republikańskich mrzonek uleczy się radykalnie i zdecydowanym wróci do kraju monarchistą.

Jak wypadną wybory — przewidzieć niepodobna. Raz dlatego, że odbywać się będą według nowej ordynacji wyborczej, która jest obliczona na osłabienie wpływu parafialnych matadorów; powtóre dla tego, że będą nader kosztowne, więc na własną rękę będą chyba mogli stawiać swe kandydatury ludzie bardzo majętni, ubożsi zaś będą z konieczności rzeczy musieli opierać się na jakiemś stronnictwie, i jego, a właściwie jego przewódców wdzierać na siebie liberję; potrzecie dlatego, że przypadną na koniec września lub początek października, a więc na tę porę roku, w której włościanin będzie już wolnym od robót w polu i przeto zaważy swym głosem na szali wyborczej; po czwarte wreszcie dlatego, że nikt dzisiaj przewidzieć nie może, pod jakiem hasłem będą się one odbywały. bo jak dotąd to żadne stronnictwo nie zdołało jeszcze sobie odpowiedniego hasła wynaleźć.

Powszechne panuje mniemanie, że żywioły radykalne i stronnictwa konserwatywne skorzystają na tych wyborach. Radykały apelują bowiem do żyłki oszczędnościowej, tkwiącej tak silnie w ludzie francuskim, przedstawiają mu przeto, że republikanie doprowadzili do ruiny finanse polityką awanturniczą i dalekiemi wyprawami. A wypadki takie, jak świeże zajścia w Anamie, powstanie w Kambodży, roboty w Senegalu, awantury ciągłe na Madagaskarze, to woda na ich młyn. Konserwatyści zaś liczą na to, że z jednej strony wielki udział włościan w wyborach, a więc żywiołu dość konserwatywnego; z drugiej zaś osłabienie znaczenia małych parafialnych powag republikańskich, dzięki nowej ordynacji wyborczej, podniesie ich znaczenie.

Wszalako co do mnie, nie mogę tak optymistycznie zapatrywać się na sprawę, jak to czynią niektóre monarchiczne dzienniki, zapewne dla tego, aby dodawać swoim otuchy. Przedewszystkiem nie należy bowiem z oka spuszczać tej ważnej okoliczności, że duchowieństwo francuskie, mające zawsze jeszcze sporo wpływu, pozbawione jest teraz sprężystej dłoni, któraby jego akcji jednolity nadała kierunek. Kardynał Guibert, ośmdziesięcioletni staruszek, zacny i czysty jak kryształ, cieszący się największem zaufaniem Papieża, nie może już z powodu swych lat być takim przywódcą. Monsignor di Rende, nuncjusz apostolski, za mało jest znany i za mało sam zna Francją. Biskup Freppel, dzielny szermierz sprawy katolickiej w Izbie, nie ma dostatecznej powagi i zdolności organizatorskich. A kardynał Lavigerie, jedyny prawdziwy mąż stanu wśród francuskich książąt Kościoła i człowiek, któryby godzien był zająć miejsce biskupa Dupanloup, wydalony został do Algieru, na tameczną arcybiskupią stolicę, dla tego właśnie, aby tu nie przeszkadzał republikanom.

Jako pomyślny symptom zapisać to wszakże należy, że nowy środek, stojący pod wodzą Leona Saya i Ribota, uchylił się od sojuszu z republikanami, lubo nie zbliżył się do monarchistów jawnie, boby to mogło jego wpływ i znaczenie umniejszyć.

Taka jest dziś sytuacja. Prasa tymczasem jak sfora ogarów ujada. Prym dzierżą oczywiście radykalne pisma i każdego, kto do ich obozu nie należy, traktują od kryminalistów i zbrodniarzy. Gdyby w ciągu nie tych lat 15, w których Francja ma rządy republikańskie. ale w ciągu całego stulecia, i na obszarze nie Francji ale całej Europy, popełniono tyle zbrodni, ile ich insynuuje radykalna prasa ludziom przeciwnych stronnictw, jużby Sodoma i Gomora zostałyby daleko w tyle. A jednak robotnik paryski wierzy w to wszystko, bo dla niego jeszcze zawsze drukowane słowo ma jakąś tajemniczą wartość.

Wiecie już z mojej depeszy, jak się odbyła ta słynna „uroczystość narodowa“ na pamiątkę wzięcia Bastylji. Ludzie majętni i cudzoziemcy uciekli z Paryża; kupcy i przemysłowcy spędzili dzień w strachu; a tłum oddawał się wrzaskom i pijatyce. Tak uczczono jeden z najbrzydszych dni w dziejach Francji, jeden z tych historycznych faktów, które pokazują, że motłoch ma zawsze sporo zwierzęcych popędów. Wymordowanie załogi bastylskiej wtedy, gdy się ona nie broniła, a w dobrej wierze oddała tłumowi klucze od twierdzy; rzeź taka zwierzęca, taka dzika, jest dzisiaj w sto lat pretekstem do uroczystych obchodów, wtedy, gdy krytyka historyczna, zdarłszy z niej wszystkie wieńce, uplecione rękami takich fałszerzy dziejowych, jak Michelet et comp. wykazała, czem był ten akt potworny! Że tłum urządza korowody i libacjom oddaje się w dniu owym, temu ostatecznie dziwić się nie można; bo cóż on ma wspólnego z umiejętnością historyczną? Ale że ludzie, przewodzący temu tłumowi, nie wstydzą się tej rocznicy smutnej, to pokazuje tylko, jak mało w nich jest moralnego poczucia, i jak chętnie, pomimo że ciągle o oświacie prawią, korzystają z tych przesądów, które im pożytek przynoszą.

Podobno p. Grévy ma zamiar abdykować i zamknąć ten ciemny rozdział w dziejach Francji, który nosi jego nazwisko, a Brisson i Freycinet wezmą się za bary w walce o prezydjalne krzesło. Koniec końców jeden jest wart ośmnaście, a drugi — bez dwóch dwudziestu.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

V.

Pomost od grupy historycznej do malarstwa rodzajowego stanowią utwory, należące częścią do pierwszej, częścią do drugiej grupy. Ich tło jest historycznem, ale postacie, ale zdarzenia, ale temat obrazu, nie wznoszą się na wyżynę dziejową.

Na naszej wystawie spotkaliśmy tylko dwa utwory z tego zakresu. Jednym z nich jest „Kaptowanie przed sejmikiem“, a ponieważ sięga ono epoki przedrozbiorowej, więc ci, którzy znają poczet naszych artystów-malarzy i ramy ich działalności, niezawodnie bez podszepnięcia odgadną, że ów utwór wyszedł z pod pędzla p. Romana Szwojnickiego, czerpiącego specjalnie z wymienionej epoki swe natchnienie.

Smutne czasy p. Szwojnicki przedstawia, ale za złe mu brać nie można, iż maluje w jaskrawych barwach winę narodu, co dobrowolnie strącił siebie z tarpejskiej skały dziejów w otchłań politycznego znicestwienia. „Kaptowanie przed sejmikiem“ przypomina nam satyry Krasickiego lub Naruszewicza. Jest w niem zgryźliwość, jest ironja, ale przewodnia myśl, to żal nad błędami ojców... Bez owijania w bawełnę, wypowiedziano tu prawdę, którą zaślepienie apologetów naszej anarchji naprózno usiłuje pokryć.

Wielka sala zamkowa gwarem rozbrzmiewa i śmiechem i wina płynącego szmerem. Zdziwione zdają się patrzeć na to rozwieszone u stropu zbroje. Ludzie, co nosili te żelazne puklerze i hełmy ku obronie ojczyzny, gdyby tu stanęli, w grób wróciliby natychmiast, wyrzekając się swych synów i wnuków. Przypatrzmy się, jak to panowie bracia *cavent, ne quid detrimenti capiat res publica.* Na schodach zasłanych makatą purpurową jawią się w francuskich strojach dygnitarze żądni, aby ich „obdarzono zaufaniem“. Patrzy z tych twarzy zniewieściałość i apatja, a może także ironja, wywołana widokiem, który ich oczy ujrzały. Bo też zabawny to widok. Na środku przy wielkim stole zasiadła szlachta prowincjonalna i raczy się małmazją, czy zieleniaczkiem. To zajęcie tak ją absorbuje, że bynajmniej nie uważa, co jej prawi jegomość poseł *in spe.* Może on przyrzeka wydostać neapolitańskie sumy i wolność panów braci jeszcze bardziej rozszerzyć, a królowi „zalać gorącego sadła“? Wszystko to piękne, ale jeszcze więcej ma powabu dla sejmikujących winko z pańskiej piwnicy, tak hojnie rozlewane. Cała ta kompanja jaskrawo, może za jaskrawo uwydatnia wady Polski z XVIII wieku, ale czyż historja nie powiada, że rzeczywiście tak, albo nawet jeszcze i gorzej bywało?

Artysta czuł jednak, że byłoby jednostronnością, czemś w rodzaju paszkwilu gdyby przedstawił tylko upośledzone egzemplarze szlachty, pragnące bezbrzeżnej swobody i dążące do rozbicia społeczeństwa i państwa w mętach anarchji. Więc też po prawej stronie daje nam grupę mniej liczną, a będącą przeciwstawieniem tamtej i złożoną z szlachetnych postaci, które widzą niechybną zgubę, może nawet chcą jej zapobiedz a tymczasem w bezsilności swojej patrzą ze smutkiem na spojoną hałastrę. Widać tam czoła smętne, spojrzenia poważne, a z ruchów domyśleć się można, że i słowa z tych ust padają nie inne.

Jeśliby kto w nierozsądnem uniesieniu chciał artyście zarzucić, że lekkomyślnie targnął się na własne gniazdo, ta grupa odeprze zarzut i wykaże jego niesłuszność.

Ona także zapewnia artyście uznanie krytyki. Dawne to prawidło, iż starcie dwu prądów, dwu żywiołów ma w sztuce wysokie znaczenie. Z nich, jak z dwu przeciwnych prądów elektrycznych tryska iskra idei, wprawia nerwy widza w poruszenie...

Obraz p. Szwojnickiego nosi na sobie cechy talentu i sumienności. Nie możemy jednak pominąć zarzutów, które nawinęły się nam przy oglądaniu tego płótna. Kreśląc trzy postacie sfrancuziałych polaków, artysta może zapomniał, iż przywdzianie fraka, pończoch i harbajtla nie może jeszcze z polaka uczynić francuza. A przecież polskich typów trudno tam dojrzeć. Te twarze zdają się żywcem być przeniesione z nad Sekwany. One też stanowią najsłabszą część obrazu. Co do grupy biboszów, wolelibyśmy, gdyby kompozycyjnie nie była tak rozprószoną. Artysta równą wagą przywiązał do wszystkich, a korzystniej byłoby dla obrazu, gdyby z tej grupy kilka postaci przed innemi przykuły widza, gdyby on nie potrzebował kolejno z licznej tej gromady zbierać rozrzuconych rysów, jako komentarzy do tezy o zapomnieniu osobistej i narodowej godności.

Niezawodnie grupa prawa, lepszą część narodu przedstawiająca, jest także lepszą częścią obrazu. W przeciwstawieniu do poprzedniej, artysta stworzył tu postacie, które od razu zyskują sympatję, a ich uszykowanie śmiało można nazwać wzorowem.

P. Szwojnicki nie od dzisiaj pędzlem pracuje, więc trudności techniczne i rysunkowe, nie dziw, że pokonał. Na pochwałę zasługuje także strona perspektywiczna.

Niemiłym obrazem obdarzył nasze wystawę p. Tomasz Lisiewicz. Tytuł jego brzmi „Ostatnia taczka“, a temat zaczerpnięty z życia wygnańców syberyjskich. Konstrukcja sceny obliczona nieumiejętnie na efekt. W kopalni, przykuty do taczki upadł młodzieniec piersią naprzód, tak że ramionami swemi objął taczkę. Nad nim pochyla się dozorca z lampą w ręku. Efekt świetlny słabo wyzyskany, robota dość twarda i szorstka, do tego sentymentalizm w temacie i to z najniezdrowszych gatunków. Czyż bowiem potrzeba aż umrzeć przy taczce, żeby widz poznał całą okropność życia w kopalni? Artysta musi być bardzo jeszcze młodym malarzem, skoro mu psychiczne i estetyczne prawdy są tylko w ekstremach dostępne.

VI.

Jeżeli wolno zastosować statystykę do malarstwa, to powie nam ona, że malarstwo rodzajowe w ostatnich czasach rozwinęło się tak potężnie, że tworzy tyle, co razem wzięte wszystkie inne działy pięknej sztuki pędzla, z wyjątkiem pejzaży. Na 100 obrazów każda wystawa posiada kilkadziesiąt należących do zakresu rodzajowego. Inna rzecz, czy z liczbą idzie w parze jakość. My tego nie śmielibyśmy powiedzieć o naszych rodzajowych malarzach.

Jedni Niemcy uprawiają malarstwo rodzajowe poważnie i utworom nawet drobnym umieją nadać zwykle pokost wyższej jakiejś myśli, czy to społecznej, czy też psychicznej. Wprawdzie i nasi artyści nie zawsze o tem zapominają, ale ogółem biorąc dzieje się zwykle inaczej.

Być może, iż winien temu pośpiech i ta okoliczność, że stają przed ogółem, który wszystko bierze za dobrą monetę... Bądź co bądź pochwalić tego nie można.

Rzucenie kilku figur na płótno nie wypełnia jeszcze tego zadania, jakie malarstwu rodzajowemu przypadło w udziale. Nie można wymagać, aby każdy obrazek poruszał jakąś kwestję socjalną lub duchową, ale tego śmiało wypada żądać, aby widzowi sprawił zadowolnienie estetyczne, aby poruszył jego serce pięknem, które przecież tkwi we wszystkiem, a już przedewszystkiem w ludziach i scenach z ich życia.

Malarstwo rodzajowe jest do pewnego stopnia historycznem. Może to się wyda paradoksem?

Pędzel historyczny kreśli fragmenta dziejów, wskrzesza postacie bohaterów, dobywa klejnotów z skarbnicy narodu... A jak ludy, tak i człowiek każdy ma swą historję, która wspólna wszystkim członkom społeczeństwa, przejawia się w rozmaitych formach. Owóż historja tego wewnętrznego świata, historja ducha i uczuć w tysiącznych jego przemianach powinna stanowić źródło natchnień malarstwa rodzajowego. Jest to historja równie zajmująca, jak dzieje narodów, a choć w ciaśniejszym zamknięta jest zakresie, to jednak nie powinna być po macoszemu traktowaną przez dziatwę Apollina.

Jednakże Niemcy, którzy najwyżej postawili malarstwo rodzajowe, największe także wprowadzili zepsucie do tego przybytku sztuki. Mają oni niezrównanych Defreggerów, Vautierów, Mayerheimów, Schmidtów i w. i., ale też obok nich ile miernoty! Lada uliczna, bezmyślna scena, lada wiejska awantura, lada płaski koncept wystarcza im za przedmiot do rodzajowego obrazka. A wcale tem się nie troszczą, że takie trywialne tematy po kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset razy przerabiają rozmaite ołówki i pędzle. Dość przejrzeć *Gartenlauby*, *Bücher für Alle*, *Leipziger Ill. Ztg.* i setki innych ilustrowanych niemieckich czasopism, aby się o tem przekonać. Ileż np. warjantów stworzono na temat „u kabalarki“ lub „w szynczku,“ lub „w klasztornej piwnicy“ i t. d.?

Ze smutkiem musimy zauważyć, że i u nas w tym kierunku poczyna się objawiać obniżenie poziomu sztuki. Wskutek tego dobry smak u publiczności zanika, ogół staje się coraz mniej wrażliwym na piękno, a sztuka traci sympatją znawców, tak nielicznych.

Zaprawdę, nie byłoby to zaszkodziło, gdyby dyrekcja z większą surowością wybierała na wystawę utwory i odrzucała nie noszące na sobie cechy artyzmu. Wystawa byłaby mniej liczna, ale więcej doborowa, a jakość, nie ilość powinna ją zdobić. *J. Pf.*

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mnichowca, w powiecie tureckim — na odnowienie cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. p. Kazimierz Grocholski wyjechał z Rożysk na dłuższy pobyt do Delatyna.

JE. p. minister br. Ziemiałkowski w przejeździe z Wiednia do Jasła, powitany na dworcu kolejowym Żywiec-Zabłocie przez prezesa Rady powiatowej, udzielił 100 złr. dla gospodarzy, dotkniętych gradobiciem.

X. Dr. Franciszek Albin Symon, rektor akademji duchownej w Petersburgu i prałat kaplicy żytomierskiej, bawi w Krakowie.

Dr. Emiljan Dunikowski, profesor geologji na uniwersytecie lwowskim, udaje się do Berlina na kongres geologów jako delegowany przez Wydział krajowy.

Własny drut. *Czas* dzisiejszy na czele numeru donosi:

„Na mocy układu z c. k. ministerstwem handlu, uzyskaliśmy *własny drut telegraficzny* z Wiednia, który z dniem dzisiejszym wchodzi w życie. Jakkolwiek urządzenie tego drutu połączone jest ze znaczniejszymi wydatkami, to jednak wydawnictwo naszego dziennika chętnie je ponieść postanowiło, pragnąc, aby czytelnicy nasi mogli być szybko i dokładnie poinformowani o wszystkich ważniejszych wypadkach politycznych. Dla depesz, przesyłanych nam *własnym drutem*, nie otwieramy osobnej rubryki, lecz zamieszczać je będziemy pod zwykłą rubryką *telegramy własne*, gdzie także ogłaszane będą, jak dotąd, nadchodzące w ciągu dnia telegraficzne doniesienia naszych specjalnych korespondentów.“

Cóż teraz po tym fakcie powiedzą nasze lwowskie pisma, one, które zrazu, kiedyśmy sobie wyrobili własny drut, stroiły z tego drutu żarciki, a dzisiaj zmuszone są codzień nasze depesze przedrukowywać. Sposób to wprawdzie tani, ale do rzędu uczciwych nie należy. Radzimy im jednak, aby naprężyły swą kasę i postarały się także o drut. Bo w dzisiejszych czasach niepodobna być *au courant* wiadomości politycznych, nie mając własnego drutu.

Przestroga. W dziennikach, nawet niektórych naszych galicyjskich, można spotkać się często z anonsami, które opiewają: „dobry interes, niosący miesięcznie 100 do 300 złr.„, a do zrobienia tego interesu potrzeba tylko adres swój podać podpisanej na anonsie ajencji. Owoż dla przestrogi łatwowiernych podajemy:

Towarzystwo belgijskie pod nazwą: „*Le Contencieux — ligue pour la défense du commerce et de l'industrie*“, mające siedzibę w Brukseli na Boulevard du Nord 1. rozseła do wszystkich znaczniejszych miast Europy anonse z wezwaniem o przystąpienie do towarzystwa w charakterze ajenta, albo „jeneralnego ajenta.“

Kto się zgłosi na podstawie takiego anonsu, otrzymuje odwrotną pocztą t. zw. „prospekt.“

Kwintessencją prospektu jest zwykle warunek, że należy parę tysięcy marek lub guldenów, albo przysłać wprost do towarzystwa, albo na rzecz jego złożyć w którymkolwiek banku, jako kaucję. Za tę drobnostkę kilku tysięcy reńskich obiecuje towarzystwo petentowi istotnie „złote góry.“

Naprzód zapewnioną przyszłość niezawisłą która uśmiecha się członkowi towarzystwa „Contencieux“ w postaci miesięcznych 100 do 300 złr. według zdolności i zasług. W czem te zasługi tkwić mają, tego zaiste z dłuższego prospektu dojść nie podobna, równie jak nie można wyrobić sobie zdania o właściwym celu towarzystwa, mającego dewizę: „obrona handlu i przemysłu!“ Bardzo, a bardzo ciekawa dusza dowie się z prospektu co najwięcej tyle: „Popieramy rozmaite gałęzie majątku publicznego za pomocą nader praktycznych kombinacyj, odnoszących się do tegoż majątku.“ Nieprawdaż — że zwięzłe i jasne? — Do czego ma służyć kaucja? — na to daje prospekt odpowiedź taką: „Pańska kaucja posłuży nam do wyrobienia Panu kredytu, potrzebnego w celu prowadzenia interesów Pańskiej ajentury.“ Najlepszym wszakże w całym prospekcie punktem, który przytoczony jest także w anonsach, jest zapewnienie, że „specjalnych wiadomości nie potrzeba żadnych — gdyż wszelkie sprawy ajentury załatwiają się tylko za przyzwoleniem i według ścisłych instrukcyj naszego biura głównego.“ Jedyną tedy wymaganą rzeczą jest kaucja. Jeśli kto ma n. p. 10.000 marek kaucji, może zostać nawet generalnym dyrektorem, może mieć oddanych sobie pod kierownictwo innych mniejszych ajentów od interesów, bez „specjalnych wiadomości.“

Owóż, jak się już z powyższego przedstawienia okazuje, towarzystwo ma na celu tylko osiąganie kaucyj od ludzi, nie mających specjalnych wiadomości o tem, że towarzystwo jest przedsiębiorstwem kilku oszustów na wielką skalę. Przez parę miesięcy wypłaca towarzystwo regularnie każdemu agentowi pensję miesięczną i nic mu robić nie daje — później pensja nagle się urywa, a wszelkie urgensa, reklamacje, żądanie zwrotu i pozwy sądowe nie odnoszą skutku.

Towarzystwo bowiem zebrawszy pewne zasoby „majątku publicznego za pomocą nader praktycznej kombinacji“ ulatnia się po jakimś czasie istnienia i zostawia na bruku swoich ajentów i jeneralnych dyrektorów — bez specjalnej wiadomości.

Szkoła przemysłowa w Stanisławowie, jak nam donosi bezimienny list, rozwija się coraz pomyślniej i świetne rokuje owoce. Założona przez W. Ludwika Wierzbickiego, inspektora kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, rozwój swój zawdzięcza gorliwej opiece i poparciu wielu miejscowych i okolicznych obywateli. Popis uczniów w tych dniach odbyty wykazał nader pomyślne rezultaty. Czy to prawda — nie wiemy. List bezimienny robił wrażenie reklamy dla kilkunastu osób zrobionej.

Operetka lwowska — jak o tem doniósł już wczoraj nasz korespondent krakowski — zamierza wrócić do Lwowa już z końcem bieżącego miesiąca,

Cyrk wyjeżdża ze Lwowa dnia 24. b. m. do Berna — we czwartek ma się odbyć ostatnie przedstawienie.

Samobójstwo. Marja Pozner, 18-letnia izraelitka z Brodów, skoczyła wczorajszej nocy w szpitalu głównym z okna drugiego piętra i zabiła się na miejscu.

Ponieważ drugi to już w przeciągu niespełna tygodnia wypadek podobnej śmierci w szpitalu, zarząd jego powinien polecić służbie baczniejsze czuwanie nad chorymi.

Nowa stacja telegrafu otwartą została w Probużnie — z ograniczoną służbą dzienną.

Ofiary. Na pogorzelców Horodenki złożyli: br. Meur. Königswarter, członek Izby panów w Wiedniu 250 złr. — zaś pp. Ferarri i Bolangeur z Paryża 200 złr.

Bez wieści zginęły we Lwowie przed kilku dniami dwie młode, bo po 15 lat liczące izraelitki. Policja wietrzy w tem sprawkę „handlarzy żywym towarem“ do Ameryki.

Do Bawarji wysłano niedawno kilka huculskich koni z Bukowiny w celu zaaklimatyzowania w kraju najlepszego piwa tej najlepszej rasy naszych górskich koni.

---

81)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nareszcie koniec wskazówki dobiegł do cyfry X; dzwonki zaczęły radośnie brząkać, dobywając głosów cieniutkich, srebrzystych lub miedzianych i grając sarabandę; dzwonnik podniósł spiżową rękę i młot uderzył tyle razy, ile trzeba było do wydzwonienia godziny. Ten mechanizm genialnie wypracowany przez flamandczyka Lintlaern, zabawił bardzo Sigognaca, który, jakkolwiek bystry z natury, był przecież nowiciuszem w wielu rzeczach, ile że nigdy nie opuszczał swego szlacheckiego gniazda, zapomnianego między stepami.

— Teraz — rzekł Herod — zwrócimy się w przeciwną stronę, widok tam nie jest tak wspaniały. Domy przy moście „au Change“ zasłaniają go zupełnie. Budynki na wybrzeżu Kuśnierskiem nic nie warte; tylko wieża świętego Jakóba, dzwonnica świętego Mederica i wieżyce oddalonych kościołów zdradzają wielkie miasto, a na wyspie pałacowej, na wybrzeżu głównego koryta rzeki, domy regularne z czerwonej cegły, połączone linjami z białego ciosu, mają fizjognomję monumentalną, którą dopełnia szczęśliwie stara zegarowa wieża, nakryta kapturowatym dachem, który często bardzo w porę przebija ostrym szpicem gęstą mgłę na niebie. Plac Dauphine, rozpościerający swój trójkąt nawprost bronzowego króla i odsłaniający bramę Pałacu, może się zaliczać do najczystszych i najdokładniej uszykowanych. Wieżyce dwupiętrowego kościoła świętego Ludwika, słynnego skarbcem i relikwiami, unoszą się wdzięcznie nad wysokiemi łupkowemi dachami, świecącemi blaskiem nowości, bo domy niedawno zostały wybudowane; wszakże pamiętam, jak będąc dzieckiem, grałem w kości na placach, które zajmują. Dzięki wspaniałomyślności naszych królów, Paryż upiększa się z każdym dniem, ku wielkiemu uwielbianiu cudzoziemców, którzy wróciwszy do kraju, opowiadają cuda o znalezionych za każdym pobytem ulepszeniach.

— Co mnie więcej jeszcze dziwi—odpowiedział Sigognac—aniżeli wielkość, bogactwo i wspaniałość gmachów publicznych i prywatnych, to niezliczone tłumy ludzi rojące się na ulicach, placach i mostach, jak mrówki, którym rozrzucono mrowisko i które biegną na wszystkie strony, na pozór bez wszelkiego celu. Dziwno pomyśleć, że pomiędzy temi istotami, składającemi niezliczone masy, każdy ma swój pokój, łóżko złe czy dobre i jada prawie codzień, bez czego umarłby ciężką śmiercią. Jakichże to nadzwyczajnych stosów wiktuałów, ile stad wołów, miar mąki, okseftów wina potrzeba do wyżywienia tego tłumu nagromadzonego w jednym punkcie, kiedy w naszych stepach napotyka się zaledwie jednego mieszkańca na rozległych przestrzeniach!

Istotnie ciżba ludu snującego się po Nowym moście mogła zdziwić mieszkańca prowincji. Po środku jechały jedna za drugą lub mijały się karoce dwu- i czterokonne.

Jedne świeżo pomalowane i pozłocone, wybite aksamitem, z szybami w drzwiczkach, kołysały się na giętkich resorach; z tyłu paradowała na nich cała czereda lokajów, z przodu siedzieli majestatycznie woźnice o czerwonych gębach w wielką przybrani liberję. Inne znów mniej świetne z poczerniałemi malowaniami, z firankami skórzanemi, z rozluźnionemi resorami, wlokły się za końmi nierównie spokojniejszemi, którym trzeba było batem ognia poddawać i które świadczyły o mniejszej zamożności panów.

W pierwszych widać było przez szyby dworaków wspaniale ubranych, damy kokieteryjnie przystrojone; w drugich urzędników, doktorów i inne poważne osoby. Wśród tego wszystkiego plątały się wozy naładowane kamieniem, drzewem lub beczkami, prowadzone przez woźniców brutalów, którzy za każdem zatamowaniem przejazdu klęli na czem świat stoi.

Wśród tego ruchomego labiryntu wozów jeźdźcy usiłowali znaleźć sobie przejście i często, mimo zręczne manewry nie mogli ustrzedz, żeby im oś koła nie zabłociła buta.

Tragarze niosący lektyki starali się iść bokiem i unikając prądu, któryby ich porwał, usilnie trzymali się parapetów mostu. Wreszcie nadeszło stado wołów, a wtedy odmęt stał się zupełny.

Rogate zwierzęta — nie chcemy tu mówić o żonatych dwunożnych przechodzących przez most, ale o wołach — biegły to w tę, to w ową stronę, z pochylonemi łbami, szczute psami, bite kijem przez pastuchów. Na ich widok konie lękały się, brykały i stawały dęba.

Przechodnie uciekali wołając, że bydło bodzie, a psy przemykały się między nogami mniej zręcznych i przewracały ich do góry nogami.

Nawet dama jakaś uróżowana i umuszkowana, przystrojona we wstążki ognistego koloru, zapewne jakaś bogini Wenery szukająca przygody, potknęła się na wysokich korkach i padła na grzbiet, nie zrobiwszy sobie nic złego, ile że jak utrzymywali żartownisie, którzy jej pomogli wstać, przyzwyczajona była do takich upadków.

To znów kompanja żołnierzy zaciągających na wartę szła z chorągwią i doboszem na czele i tłum musiał się rozstąpić przed tymi synami Marsa, nieprzyzwyczajonymi do napotykania oporu.

— Wszystko to — rzekł Herod do Sigognaca zajętego tym widokiem — są rzeczy zwyczajne. Sprobujmy przedostać się przez tłum i dojść do miejsca, gdzie znajdziemy oryginałów Nowego Mostu, figury nadzwyczajne i pocieszne, którym warto przyjrzeć się bliżej. Żadne inne miasto, prócz Paryża, nie wydaje takich dziwacznych postaci. Wyrastają na bruku jak kwiaty, a raczej jak grzyby niekształtne i potworne, dla których żaden grunt nie jest tak przydatny jak to czarne paryskie błoto. Ach! patrz baronie, oto właśnie du Maillet z Perigueux, nazwany zabłoconym poetą i umizgający się do króla bronzowego. Jedni mówią, że to małpa zbiegła z jakiejś menażerji, inni twierdzą, że to jeden z wielbłądów sprowadzonych przez pana de Nevers. Dotąd nie rozstrzygnięto jeszcze tej wątpliwości; ja uważam go za człowieka, wnosząc z jego warjactwa, arogancji i niechlujstwa. Małpy szukają sobie robactwa i gryzą je przez zemstę, on nie zadaje sobie tego trudu; wielbłądy gładzą sobie sierść i przysypują się pyłem jak pudrem: zresztą mają kilka żołądków i przeżuwają swoją strawę, czego tenby nie potrafił, bo brzuch ma zawsze równie pusty jak głowę. Rzuć mu jaką jałmużnę, weźmie ją złorzecząc i przeklinając cię. Musi to być człowiek, skoro jest warjat, brudny i niewdzięczny.

Sigognac wyjął z sakiewki srebrny pieniądz i podał go poecie, który zatopiwszy się w głębokiej zadumie, jak zwykle ludzie szwankujący na mózgu i dotknięci fantastycznym humorem, nie widział z początku stojącego przy nim barona.

Spostrzegł go nareszcie i ockniony z zamyślenia, porwał pieniądz ruchem nagłym, szalonym, bąkając jakieś niewyraźne obelgi, schował jałmużnę do kieszeni, a potem opanowany na nowo paroksyzmem wieszczym, zaczął poruszać ustami, przewracać oczy, wykrzywiać się tak dziwacznie, jak maszkary rzeźbione przez Germana Pilona na gzemsie Nowego Mostu, przyczem skandował na palcach mowę wierszy, cedząc przez zęby liczbę syllab, co robiło go podobnym do grającego w „morę“ i bawiło zgromadzonych naokoło uliczników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(=) **Kraków** 20. lipca. *(Koresp. Przegl.)*. W świeżo otwartym zakładzie letnim gimnastyki Towarzystwa krakowskiego „Sokół" udzielaną będzie nauka gimnastyki także osobom nienależącym do Towarzystwa za opłatą 2 złr. miesięcznie od osób starszych, a 1 złr. miesięcznie od osób młodszych (do lat 18). Rozkład godzin jest taki, że dla członków Towarzystwa wyznaczono poniedziałki, środy i piątki od godziny 6 do 8 wieczór, zaś wtorki, czwartki i soboty od godz. 6 do 7. dla członków, a od 7 do 8 dla obcych. Nauczycielem gimnastyki jest p. Chomiński, który dawniej sprawował te obowiązki w zakładzie „Sokoła" lwowskiego.

— Pp. Bronisław Kazimierz Guńkiewicz, obrońca w sprawach karnych, koncypient w biurze p. adw. dr. Szlachtowskiego, rodem z Tarnowa, Aleksander Kazimierz Małaczyński, rodem z Brodów w Galicji i Tadeusz Bresiewicz, rodem z Krakowa, otrzymali dzisiaj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

— Kosztowne dary złożył przed kilku dniami do Muzeum narodowego p. Henryk Bukowski, w Sztokholmie zamieszkały. P. Bukowski przybył umyślnie do Krakowa, aby się przekonać o rozwoju tej instytucji. Pomiędzy darami główne miejsce zajmuje portret Zygmunta Augusta, malowany na miedzi, prawdopodobnie przez gdańskiego malarza w końcu XVI. wieku. Król przedstawionym jest w popiersiu, głowa w sile wieku zwrócona jest w prawo i ma birecik czarny. Spodnią suknię, jasno płową, pokrywa czarny płaszczyk. Zachowały się dotąd pierwotne ramy. Obraz ten należał do prywatnej galerji barona Thama w Sztokholmie i dopiero po długich staraniach drogą kosztownych zamian dostał się do rąk p. Bukowskiego. Do kosztownego tego daru dołączył p. Bukowski i złożył w Muzeum cały szereg portretów polskich (20), rytowanych przez Jeremiasza Falka, kilkanaście większych kompozycyj tegoż sztycharza i pewną liczbę rycin, treścią do Polski się odnoszących. Z medali polskich dostało Muzeum od p. Bukowskiego medal wielki srebrny Władysława IV. na zwycięztwo pod Smoleńskiem (u Baczyńskiego nr. 113), medal srebrny na zaślubiny Władysława IV. z Cecylją Renatą (u Raczyńskiego nr. 115), medalik Jana Tęczyńskiego, medal srebrny trzech Fryderyków i kilka innych brązowych.

Pragnąc, aby Muzeum narodowe jak najspieszniej zapełniło się dziełami pierwszorzędnych artystów polskich, komitet muzealny pomimo szczupłej dotacji, postanowił zgłosić się przedewszystkiem do znakomitego artysty Józefa Brandta z zamówieniem u niego mniejszych rozmiarów obrazu, a to tem więcej, że publiczność słusznie dziwi się, dlaczego dotąd Muzeum żadnej pracy tego mistrza nie posiada. W odpowiedzi na pismo dyrekcji Muzeum Brandt oświadczył się z całą gotowością do przyjęcia polecenia i że w pierwszych dniach stycznia przyszłego roku skończony obrazek nadeszle do Muzeum, ale pod warunkiem, że ofiarowana zań suma użytą zostanie na nagrody w ogłoszonym konkursie na pomysł kompozycyjny dla artystów polskich.

ROZMAITOŚCI.

— **Metamorfoza.** Adelina Patti lubi się bawić w mecenasa nowych gwiazd mimo znanego swego skąpstwa. Podczas ostatniego swego pobytu w Filadelfji usłyszała śpiew, który uderzył jej słuch, gdy przejeżdżała ulicą. — Kazała woźnicy poprosić śpiewającą. — Oczom Patti przedstawiła się postać młodej dzikiej dziewczyny w nędznem i podartem odzieniu. Mimo to głos dziewczyny tak ją oczarował, że postanowiła zająć się jej losem. Ojciec jednak, robotnik ciesielski, był temu niechętny, dokąd rulon dolarów nie przemówił do jego serca. Patti zabrała ją z sobą, wracając do Europy.

Podczas podróży dzikość dziewczyny zwracała na nią wszystkich uwagę. Najulubieńszem dla niej towarzystwem byli marynarze, do których wyrywała się tak we dnie jak i w nocy, śpiewając ciągle mimo zakazu. Ale głos ten brzmiał teraz jakoś inaczej. „Ha, może to wpływ morza!" pomyślała protektorka.

Za powrotem do Europy zmiana głosu okazała się jeszcze widoczniejszą. Wezwany lekarz stwierdził, że owa śpiewaczka należy do rodzaju męskiego i że przechodzi właśnie zmianę głosu.

Na zapytanie, dlaczego udawał dziewczynę, chłopiec odpowiedział, że gdy dziewczyna śpiewa, to jej więcej dają pieniędzy niż chłopcu, i dlatego rodzice dali mu na wierzch ubranie dziewczęce. — Patti dała młodemu łobuzowi parę funtów szterlingów i odprawiła go z kwitkiem.

Nazajutrz chłopiec przedstawił się swej protektorce w eleganckiem ubraniu marynarza i oświadczył jej, że wstępuje do marynarki, do której ma największy pociąg, i że spodziewa się z czasem doczekać tego szczęścia, że jako kapitan odwozić jeszcze będzie Patti do Ameryki.

— **Berlin** liczył w dniu 15. b. m. zapisanych mieszkańców 1,279.875.

— **Rozmaite rodzaje sztuki.** Na ile gałęzi rozpada się w nowszych czasach sztuka prawdziwa, o tem daje bodaj przybliżone pojęcie broszura pana L. Forbée, który jest ajentem światowym, dostarczającym wszelkiego rodzaju specjalistów dyrektorom teatrów i ogródków. I tak są u niego każdego czasu do zaangażowania: Potpourryści powietrzni, ekwilibryści na jednej, na dwóch nogach i na głowie; ekwilibryści na zwykłym, podwójnym, potrójnym i poczwórnym trapezie; ewolucjoniści wojskowi, sylwetyści (produkujący cienie chińskie), ksylofoniści i wentrylokwiści, koncertanci familijni i welocypedyści, latający w powietrzu podwójni (?) trapezyści, artyści w kartach, ascenzjoniści (łażący po słupach do góry), włoscy mandoliniści i fleciści, monocykliści i sawatoniści, pantomimiści i welocypedyści „en miniature".

Jest także sporo gatunków artystów bez tego szumnego dodatku „iści", — Obok aranżerów produkcyj arabskich polecają się mimicy i charakterystycy, oryginalny tercet dam karyntyjskich i towarzystwo jodlerów tyrolskich, linoskoczka i śpiewaczka koncertowo-operowa, akrobaci i marjoneci minstrelów.

Jest dalej ogromny wybór wirtuozek na cytrze, klownów muzykalnych, „podwójnych" sztukmistrzów na linie, klownów „ekscentrycznych", artystów „w przemianach", aranżerów grup atletycznych na kulach, pływaków sztucznych, jongleurów indyjskich, muzykalnych brukotłuków i mężów wężowych.

Wreszcie są u pana Forbée szybkobiegacze, naśladowcy dzwonów, aranżerowie igrzysk ikaryjskich, damy na kołujących aparatach stalowych i nadworny kapelmistrz (z kapelą i bez) do wzięcia.

Oto, na ile działów rozpada się sztuka prawdziwa!

— **Duma węgierskich magnatów.** Wszystkie dwory europejskie powitały z przyjemnością wiadomość o obwołaniu Milana Obrenowicza królem serbskim, tylko węgierskie kasyno narodowe w Peszcie, zdaje się o tem nie mieć żadnej wiadomości i odmawia Milanowi swego „uznania." Wszyscy potentaci i członkowie rodzin panujących, którzy przybywają do Pesztu, otrzymują zaproszenia do kasyna i zawsze chętnie zaszczycają je swoją obecnością. Król Milan zaproszenia takiego dotąd nie otrzymał.

Zwykle, gdy który z panujących przybywa, wita go na dworcu jeden z funkcjonarjuszów kasyna w imieniu klubu arystokratycznego; podczas przyjazdu Milana nikt się nie pojawił. A to wszystko dla tego, ponieważ kasyno narodowe nie uważa Milana za „prawdziwego." Jego przodkowie — powiadają — handlowali wieprzami, a potomek takich ludzi, mimo, że jest koronowany, nie może wejść do kasyna. Podczas bytności Milana nie zauważano też żadnego z arystokratów na wystawie. Obawiali się spotkać z takim człowiekiem! Dopiero teraz po odjeździe króla serbskiego, spadł kamień z piersi panów węgierskich.

Całkiem inaczej postępują sobie z księciem Walji — i już teraz rozpoczęto przygotowania z powodu pogłosek, że angielski następca tronu ma zawitać do Pesztu dla zwiedzenia wystawy. A przecież wiadomo, że ks. Walji dość głęboko wrył się w pamięć węgierskich magnatów podczas ostatniej swej bytności w Peszcie! Było to po długim i sutym objedzie, o godz. 11. w nocy, w lokalu kasyna. Książę miał nazajutrz o 5. z rana odjechać, a ponieważ nie chciał iść spać, postanowił zrobić partyjkę. O 1. z północy wygrał książę już 40 000 guldenów, a o 4. nad ranem miał już czeków na 150.000 złr. Długi karciane są honorowe, więc musiały być przed odjazdem księciu zapłacone, to jest przed 5. rano. W dwudziestu więc ekwipażach i fiakrach musieli się młodzi magnaci o tak niestosownej porze rozbijać po mieście, ażeby na czas złożyć sumę. I złożyli ją istotnie. Zdaje się, że teraz książę da im sposobność „rewanżu."

— **Trafił frant na franta.** Trębacz pewnej bardzo renomowanej kapeli amerykańskiej, wracając po koncercie do domu, został zaskoczony ulewą. Schronił się więc do pewnej kamienicy przy drodze. Gospodarz zaprosił go do pokoju. Trębacz, nie mogąc wnieść ogromnej trąby do pokoju, zostawił ją w sieni; chcąc zaś, żeby jej kto nie ukradł, przylepił do swego instrumentu kartkę tej treści:

„Ostrzeżenie. Trąba ta należy do jegomości, którego ręka waży dwadzieścia centnarów. Za dziesięć minut wróci."

Istotnie szanowny muzyk wrócił za dziesięć minut, ale zamiast trąby znalazł kartkę z następującemi słowy:

„Trąbę tę wziął człowiek, który robi 50 mil na godzinę; nie potrzeba czekać jego powrotu."

— **Egzamin z geografji** złożył niedawno temu w *Chicago-Herald* sprawozdawca polityczny. W numerze 97. umieszcza Pragę w Kroacji, a Warszawę mianuje stolicą Węgier. — Nad Pesztem przeszedł polityk amerykański do porządku dziennego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 20 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·75 do 30·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·79—7·81 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·62 do 12·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166 — m., żyto —·— m., spirytus 42·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·— fr.

Przeciw importowi bydła z Austro-Węgier do Francji. Jeneralny konsul francuski Montlong przesłał w swojej relacji za miesiąc czerwiec wyciąg ze sprawozdania rocznego Izby handlowej w Marsylii, uskarżającej się na konkurencję, jakiej doznaje bydło algierskie na paryskim targu ze strony austrjo-węgierskiej i niemieckiej prowenienci. Izba marsylijska prosi Towarzystwo kolei żelaznej Paryż-Lyon-Morze Śródziemne o pomoc, czy to przez redukcję kosztów transportu z Marsylji do Lyonu i Paryża, lub przez udzielanie pociągów pospiesznych dla przewozu bydła, czy też przez urządzenie dwupiątrowych wagonów tak iżby takowe 140, miasto 70 sztuk owiec przewieść mogły. Konsul generalny dołącza zarazem do swego sprawozdania numer dziennika marsylijskiego, w którym przez szefa Izby handlowej marsylijskiej omówionym jest wpływ kolei arulańskiej na import bydła z Austro-Węgier. W artykule tym czytamy: Jeżeli kolej Gotthardа przyniosła już handlowi francuskiemu, a w szczególności interesom Marsylii szkodę, to jest ona stosunkowo małą w obec tej, jaką wyrządza kolej arulańska. W roku 1883 otrzymywaliśmy z Szwajcarji tylko kilka tysięcy owiec, w kilka miesięcy po otwarciu kolei arulańskiej otrzymaliśmy z tamtąd 128.943 owiec przeważnie austro-węgierskiej prowenienci, a ruch ten zwiększy się jeszcze o wiele w roku 1885. Jeżeli się temu nie zapobiegnie, natenczas będzie musiała Marsylia utracić niewątpliwie wielki handel bydła, jaki dzisiaj posiada. A nie byłoby to niebezpieczeństwem li dla Marsylji, lecz i dla francuskich kompanji algierskich i dla żeglugi. Już przed kilku laty ukazały się austro-węgierskie owce na targu paryskim a sprowadzona tam, liczba sztuk towaru wynosi dzisiaj kilkakroć sto tysięcy.

Ruch handlu chmielowego w Austro-Węgrzech w czasie od 1. września 1884 do końca marca 1885 był — według doniesienia *Tygodnika Rolniczego* — bardzo ożywiony i pod względem eksportu przybrał większe rozmiary, jak w roku poprzednim; wywieziono bowiem za granicę 43.000 q.; gdy w tymże samym czasie roku przeszłego wywóz wynosił tylko 36.450 q. Wykazuje się zatem nadwyżka wywozu 6.750 q. Jednocześnie obniżyło się w większej jeszcze mierze wprowadzenie obcego chmielu. Wynosiło ono między 1. września 1884, a końcem marca 1885 r. 26.050 q., gdy w tychże miesiącach przeszłego roku wprowadzono chmielu 37.350 q.; zatem obecnie mniej o 11.300 q.

Zakupno koni w Arabji. Wskutek polecenia węgierskiego rządu wyjechali dnia 6. czerwca b. r. c. k. rotmistrz Fadl' Allah el Hebad, komendant stacji wojskowej Turia Remete (rodowity Arab) i sekretarz węgierskiego ministerstwa rolnictwa v. Luttenbacher na kilka miesięcy do Syrji i Arabji za zakupnem koni.

Surowe mleko jako przewodnik chorób. Bardzo często zdarzały się wypadki, w których przeniesienie chorób zakaźnych, jak szkarlatyna, dyfterja, tyfus, gruźlica i inne, przez mleko surowe nie zostało wprawdzie wprost udowodnione, jednak bardzo było prawdopodobne. Wynika ztąd bardzo jasny wniosek, że wszelkie mleko, o którem nie wiemy na pewno, czy pochodzi od zdrowej krowy, winno być przed użyciem należycie zgotowane, gdyż tylko w ten sposób można zniszczyć istniejące w niem zarodki zakaźne. Niedawno zachorowało znowu w Londynie 431 osób, tą razą na zapalenie jelit; owoż udało się wybadać, że 368 z owych 431 kupowało mleko od tego samego handlarza, na którego folwarku, zkąd mleko dowożono, wybuchła była u krów choroba jelit. Z tego powodu należy być bardzo ostrożnym przy używaniu mleka kupnego. Najlepiej dla bezpieczeństwa zagotować każde mleko przez kilka minut do temperatury wrzenia, jestto bowiem najlepszy sposób ochronienia się przed niemiłemi skutkami, jakkolwiek z drugiej strony dodać należy, iż niektóre zarodki chorób jednorazowem zagotowaniem zniszczyć się nie dadzą.

Wiedeń 19. lipca.

(Di) W ubiegłym tygodniu sprzyjała pracom w polu bardzo piękna pogoda. W Węgrzech żniwa już ukończone, w reszcie monarchji z wyjątkiem Galicji postąpiły już bardzo daleko. Rezultat zbiorów jest w ogóle zadowalniający, a ostatnie sprawozdania opiewają o wiele lepiej niż sprawozdania za tydzień poprzedzający. Także stan owsa i kukurydzy polepszył się bardzo znacznie.

Nowego towaru dowożą jeszcze bardzo mało na targ, raz, że młócenie jeszcze nie daleko postąpiło, a powtóre, iż gospodarze nie mają potrzeby zbyt mocno się spieszyć w nadziei, iż niebawem nadejdzie czas lepszych cen. Wiadomości z zagranicy opiewają również bardzo dobrze.

Handel zbożowy w ubiegłym tygodniu zachowywał się z początku wyczekująco, później jednak, wobec tak pomyślnych zewsząd wiadomości, powrócił do swej dawniejszej czynności, tj. obniżenia cen i ruch ten zniżkowy trwał do połowy tygodnia. Dopiero kiedy nadeszły groźne wiadomości o zaostrzeniu się zatargu między Anglią a Rosją, nastąpił skutek podobny do tego, jaki był przed kilku miesiącami z tego samego powodu i spekulacja była w pierwszej chwili jeszcze bardziej zaniepokojoną, niż wtedy.

Rzucono się do zakupna różnych artykułów — naturalnie po cenach nawet bardzo wygórowanych, tem bardziej, że podaż zachowywała w ogólności rezerwę i chciała należycie wyzyskać trwogę partji zniżkowej, która teraz musiała podawać wysokie ceny. Z tej przyczyny nastąpiło polepszenie we wszystkich artykułach, — jakkolwiek nie na długo.

Już w krótce bowiem nadeszły zaprzeczenia z Londynu o wojennym obrocie rokowań, a tem samem straciła tendencja targu swą siłę. Podaż zwiększyła się ponownie i ceny zeszły napowrót do wysokości z ubiegłego tygodnia a nawet niżej. Pszenica jesienna (8·20—8·22) spadła w porównaniu z popszednim tygodniem o 5 ct. kukurudza na maj czerwiec (6·13 do 6·15) o 15 ct.; natomiast wszystkie inne zachowały przeważnie stan dawniejszy. I tak notowano: pszenica wios. 8·61—8·63, owies jes. 6·56—6·58, owies wios. 6·85—6·87, żyto jes. 7·11—7·13 wiosenne 7·32—7·34, kukurudza nowa 6 do 6·02.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Grac 21 lipca. Namiestnictwo rozwiązało tutejsze towarzystwo niemieckie z powodu przekroczenia zakresu działania określonego statutem.

Mainau 21 lipca. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj po południu do Gasteinu i przybędzie tam dziś wieczorem między 6tą a 7mą. Cesarz nocował wczoraj w Rosenheim. Około godziny 1szej przybędzie do Lend, skąd po trzygodzinnym wypoczynku odjedzie dalej powozem. Otoczenie cesarza jest takie same jak w roku ubiegłym.

Petersburg 21. lipca. Widoki żniw są w całem państwie niezadowalniające. Żniwa zasiewów zimowych w Szwecji wydały rezultat zaledwie średni. Zasiewy wiosenne, jak się zdaje, wszędzie się nie powiodły.

Madryt 21. lipca. Wczoraj zachorowało w całej Hiszpanji 2005 osób na cholerę, zmarło 851.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Warszawa 21 lipca. Z Moskwy donoszą telegraficznie do tutejszych dzienników, że tam wybuchło wczoraj w różnych częściach miasta pięć pożarów. Najsilniejszy ogień był w dzielnicy Rogoskiej gdzie zgorzało 12 domów.

Wiedeń 21 lipca. Depesze prywatne z Gasteinu donoszą, że cesarz Wilhelm za przybyciem na wyspę Mainau zemdlał kilka razy tak, że dalszą podróż do Gasteinu musiano odłożyć. Cesarz obstaje jednak przy pierwotnym zamiarze i chce dziś wieczorem przybyć do Gasteinu.

Wiedeń 21 lipca. *Fremdenblatt* oświadcza, że miejsce zjazdu cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Rosji, jakoteż czas spotkania nie są dotąd jeszcze postanowione; pewnym jest tylko, że car ma zamiar rewizytować cesarza Franciszka Józefa w Austrji.

Presse donosi: Przy rokowaniach z koleją północną postarał się minister br. Pino o jak najlepsze zaopatrzenie Wiednia. Także dla galicyjskiej nafty ustanowiono względnie niskie taryfy jako ceny maksymalne, które są nawet niższe, niż na kolejach państwowych zachodnich.

Wiedeń 21. lipca. Z powodu relacji o pobycie niemieckiego następcy tronu u właściciela dóbr hr. Radolińskiego (w Poznańskiem) pisze *Tagblatt:* Niemiecki następca tronu nie znany był dotąd jako przyjaciel Polaków i ich narodowych dążności. To też wydają nam się jako nieprawdopodobne relacje o ostatnim pobycie następcy tronu Fryderyka Wilhelma w Poznańskiem podane w polskich dziennikach.

Do *Pressy* donoszą z Gasteinu: Tutaj uchodzi za rzecz pewną, że cesarz Franciszek Józef I w przejeździe do Insbruku, wracając z Golling odwiedzi 7 sierpnia cesarza niemieckiego w Gasteinie. Mimo to zamierza cesarz Wilhelm po skończeniu kuracji udać się także w tym roku do Ischl, aby powitać cesarzową Elżbietę i arc. Walerję.

Wiedeń 21 lipca. *(Oszustwo w banku kredytowym ziemskim).* Wiele defraudacyj i oszustw na wielką skalę popełniono tutaj w ostatnich czasach, żadne jednakowoż nie wzbudziło tak ogólnego zajęcia się, jak sprawa Schadlbauer-Hörmann. Nie chodzi tu o wysokość sumy, ale o osoby. Schadlbauer jako właściciel handlu żelaznego na Stefansplatz, więcej jak przed stu laty założonego, był znanym i wszędzie poważanym człowiekiem, zaś przez Schadlbauera uwiedziony a od lat 36 w służbie firmy pozostający Hörmann, również jako wzór rzetelności i służbistości był ceniony.

Obaj stoją dzisiaj przed sądem przysięgłych, któremu przewodniczy Dr. Holzinger. Jako publiczny oskarżyciel występuje prokurator Gionima. Obrońcą Schadlbauera jest Dr. Neuda, Hörmana Dr. Steger.

Oskarżenie opiewa:

W połowie lutego b. r. zjawił się u adwokata dr. E. Koppa znajomy jemu Gustaw Schadlbauer i oświadczył, że przyjaciel jego Edward Hutter zamierza na realność Nr. 25 Langegasse pożyczkę w wysokości 60.000 zł. zaciągnąć. Ponieważ jednak suma ta do poratowania krewnego potrzebną jest, życzy sobie Hutter, ażeby całą tę pieniężną sprawę potajemnie załatwić i ażeby żona Huttera o niczem nie wiedziała. Dalej zapytał dra Koppa, który jest członkiem rady zawiadowczej Zakładu kredytowego ziemskiego (österr. Boden-Credit), czy ten instytut sprawą tą by się zajął, a przytem dodał, iż realność w mowie będąca posiada wartość 160.000 zł. i nie jest obciążoną.

W kilka dni przyprowadził Schadlbauer do dra Koppa mężczyznę w podeszłym już wieku przedstawiając go jako swego przyjaciela E. Huttera. P. Hutter polecił doktorowi wyrobienie pożyczki, wręczył mu wyciąg z księgi gruntowej i podpisał pełnomocnictwo imieniem „Michał Eduard Hutter". Po komisjonalnem obejrzeniu domu na Langegasse, i wystawieniu skryptu dłużnego została pożyczka dozwoloną, a gdy na żądanie dr. Koppa Schadlbauer książkę asekuracyjną przedłożył, którą on od rzeczywistego Huttera pod pozorem przejrzenia i poinformowania sią w sprawach asekuracyjnych wypożyczył, została kwota 57.689 zł. proszącemu o pożyczkę wypłaconą.

Z początkiem Maja otrzymał rzeczywisty Hutter nakaz płatniczy z urzędu wymiaru należytości na sumę 200 zł. 25 ct. i wtedy dopiero dowiedział się ku niemałemu przerażeniu swemu, iż w Banku kredytowym ziemskim na jego dom pożyczka 60.000 zł. zaciągniętą została. Bank wysłał wówczas dra Koppa i drugiego członka rady zawiadowczej do Schadlbauera, który jeszcze teraz utrzymywał stanowczo, że ów przez niego przedstawiony człowiek był rzeczywistym Hutterem, i sam postawił propozycję do niego pojechać. Dopiero gdy żądanie to wypełnione zostało i Schadlbauer przed Hutterem stanął — przyznał się, iż kogo innego adwokatowi był przedstawił.

Z otrzymanej pożyczki miał dać 2.000 złotych swemu wspólnikowi a resztę złożył w banku Huttestrasser'a na cel spekulacji giełdowej. Natychmiast po odkryciu oszustwa został z banku tego ten depozyt podjęty i na częściowe odszkodowanie Banku kredytowego ziemskiego użyty. Reszta brakującej kwoty w wysokości 16.000 zł. została pokrytą przez firmę Leopold Schadlbauer & Sohn, która w skutek tego zmuszoną była krydę ogłosić, poczem 12. maja wymazanie długu na realności Huttera ciążącego, na tegoż żądanie dozwolonem zostało.

Co się tyczy motywów, jakie Schadlbauera do czynu popchnęły, to podaje on bądź własne straty materjalne przy przedsiębiorstwie kamieniołomów w Königshof, które około 12.000 zł. wynosić miały, bądź (co prawdopodobniejsza) stosunek swój do pewnej damy, której nazwiska wyjawić nie chce, a która przezeń znaczne straty poniosła. Chcąc ją wynagrodzić (do czego czuł się zobowiązanym), zaczął grać na giełdzie.

I swego współwinnego wzbraniał się Schadlbauer początkowo wymienić, aż wreszcie wykryto, że to był jego subjekt Paweł Hörmann. Hörmann przyznaje się do winy i do otrzymania 2000 zł. wynagrodzenia, za które kupił sobie natychmiast rentę; twierdzi jednak, że na żądanie Schadlbauera musiał mu wnet z niej 1000 zł. wrócić, a drugie 1000 zł. włożył już po zaaresztowaniu szefa do jego biurka, tak że zostało mu za cały trud właściwie tylko 300 zł. renty. Albowiem za 2000 zł. gotówką otrzymał był 2300 zł. nominalnej renty.

Zajmującem jest opowiadanie Hörmanna, dotyczące jego wystąpienia w roli „właściciela domu" pod postacią fałszywego Huttera. Hörmann ubrał się w świąteczne swe suknie, a Schadlbauer kupił mu „dla godniejszej prezencji" parę rękawiczek i włożył mu do rąk laskę swego ojca, ażeby z nią „poważniej" wyglądał. Tak przystrojonego zawiózł Schadlbauer do adwokata Koppa i rzekomo dopiero po drodze wtajemniczył go w szczegóły „interesu", przy którym — jak obiecywał — okroi się dla Hörmanna „parę tysiączków". Schadlbauer opowiadał mu, że chodzi tu o pewnego młodego człowieka, który potrzebuje zaciągnąć pożyczkę na kamienicę swego wuja. Wuj ten nazywa się Michał Ed. Hutter i umrze tak czy siak lada dzień, a młody człowiek jest jego jedynym spadkobiercą, więc można mu śmiało dopomódz do tej manipulacji, którą tylko anticipando chce przyjść w częściowe posiadanie przypadających mu po śmierci wuja pieniędzy.

Schadlbauer przyznaje skomponowanie tej bajeczki, a starając się widocznie zmniejszyć winę swego byłego subjekta, chce przekonać sąd o małem wykształceniu i niskim poziomie umysłowym Hörmanna, niepoddającego rozkazów swego szefa pod żadną badawczą krytykę. Oskarżenie nie wierząc jednak naiwności Hörmanna, wskazuje na znakomite i z takim skutkiem wykonane odegranie fałszywej roli. —

Kwestję, czy bank kredytowy ziemski otrzymał należyte pokrycie, zostawia oskarżenie otwartą. — Gdyby jednakże oszustwo nie było zostało zawczasu odkryte, strata banku byłaby niewątpliwa, bo spłata rat — jak sam Schadlbauer to przyznaje — tylko ze spodziewanych na giełdzie zysków uskutecznioną być miała, co „według ludzkiego obrachunku" — jak kończy oskarżenie — „stanowczo wykluczonem wydać się musi."

Peszt 21 lipca. Czescy dziennikarze odwiedzili Jokaja, który powiedział: „Zbliżyliśmy się do siebie i widzimy, że nic nas nie dzieli; jest nadzieja, że zobaczymy się jeszcze częściej". W końcu zapewnił on Czechów, jako przedstawicieli pierwszego cywilizowanego szczepu słowiańskiego, o swych najgorętszych sympatjach.

Dienniki oświadczają, że od czasu recepcji urzędowej dla tureckich softów, nie było w Peszcie tak powszechnej radości, jaka panuje teraz z powodu przybycia gości czeskich.

Praga 21. lipca. Jako następców hr. Auersperga w politycznem kierownictwie liberalnych właścicieli wielkiej posiadłości w Czechach wymieniają hrabiów Thuna i Salma.

Meran 21. lipca. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców w St. Leonhard rozbierał Zallinger zasady, któremi ma zamiar się kierować, tą razą jednak bardzo ostrożnie mówił o zatargu z partją Greuter-Giovanelli.

Grac 21. lipca. Namiestnictwo rozwiązało dzisiaj tutejsze Tow. niemieckie.

Gratzer Volksblatt pisze, że partja katolicka będzie stała jako centrum wobec rządu i w miarę jego uprzejmości zbliżała lub oddalała się od niego, przy czem jednak nie ma żadnej podstawy do przypuszczania, aby stosunek jej do innych klubów większości musiał co do swej istoty się zmienić.

Program centrum nie wyklucza żadną miarą narodowców, jeżeli tylko ci dochodzą swych praw na gruncie katolickim.

Lublana 21. lipca. Kraińska Rada szkolna krajowa zajmowała się na ostatniem swem posiedzeniu znanym okólnikiem ministra Conrada z powodu politycznego zachowania się nauczycieli. Jeden z członków Rady podniósł, że minister — o ile okólnik dotyczy nauczycieli szkół ludowych — przekroczył granice swej kompetencji. Minister powinien był przed wydaniem okólnika zasięgnąć zdania Rady szkolnej krajowej, albowiem nauczycieli ludowych opłaca kraj, a nie państwo i dla tego podlegają oni krajowym władzom autonomicznym.

Londyn 17. lipca. Wilhelm hrabia Bismark z młodą swoją małżonką bawią obecnie w gościnie u lorda i lady Roseberry w Lansdownehouse.

Drezno 21 lipca. Na uroczystym obchodzie gimnastyków niemieckich, urządzono wielką owację posłowi Knotzowi i noszono go na rękach. Podczas bankietu miał on mowę, w której powiedział: Pod względem narodowym idziemy my Austrjacy ręka w rękę z Niemcami cesarstwa, jesteśmy bowiem szczepem niemieckiego narodu, dziećmi wspólnej matki Germanji. (Burzliwe oklaski, okrzyki: niech żyje! i hoch! a orkiestra dała tusz).

Wygłoszono tam wiele mów przeciw Czechom i Węgrom, którzy Niemców wrzekomo uciskają. *Wieniec z kwiatów z węgierskiemi wstęgami (zielone, białe i czerwone), który przysłał pewien nauczyciel gimnastyki z Węgier jako pozdrowienie od Translitawji, i który wisiał nad trybuną, usunięto z sali na żądanie zgromadzenia.*

Paryż 21 lipca. *République française* wyraża się dziś z przekąsem o tem, że chińskie poselstwo w Paryżu będzie tylko organem ambasady chińskiej w Berlinie i robi wyrzuty rządowi, że nie zdołał w traktacie pokoju zabezpieczyć się od tego, aby stosunki Francji do Chin nie stały pod kontrolą niemieckiego urzędu kanclerskiego.

Grévy odroczy swój wyjazd w góry jurajskie aż do przybycia posła chińskiego z listami wierzytelnemi.

Rzym 21 lipca. Półurzędowy komunikat ogłoszony w *Diritto* oświadcza, że odwołanie wojsk z Massawy jest rzeczą niemożebną. Włochy muszą stać na straży swego honoru. *Diritto* pisze w wstępnym artykule, że Włochy stać muszą po stronie Anglji, chociażby nawet zatarg afgański doprowadził ją do wojny z Rosją.

Petersburg 21 lipca. Spodziewają się, że minister Tołstoj obejmie swój urząd z końcem bieżącego miesiąca.

Berlin 21. lipca. Hr. Groote za to, że podpisał adres do ks. Cumberlanda, oświadczający, iż jego prawa do Brunświku i Hannoweru są święte i nienaruszalne, skazany został na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, ponieważ jest porucznikiem rezerwy 17 pułku pruskich dragonów. Innemu znów rotmistrzowi w dymisji zabroniono za to samo wyrokiem sądowym nosić odtąd mundur wojskowy.

Książę Bismark udzielił swej aprobaty do wniesienia ponownie w jesieni do parlamentu projektu o pocztowych kasach oszczędności.

Myśl rozpoczęcia z Austrją rokowań co do cłowego związku traktuje tutejsza prasa nader sympatycznie.

Petersburg 21. lipca. Północna ajencja telegraficzna donosi, że z gubernij uprawiających zboże dochodzą ciągle wiadomości o niezadowalniających widokach żniw. Rozpoczęte na południu żniwo zasiewów zimowych dało zaledwie średni rezultat, zasiewy wiosenne nie udały się prawie w całej monarchji.

Londyn 21 lipca. Do *Times* donoszą z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Beyard odwołał mianowanie Jonasa amerykańskim konsulem w Pradze.

Aleksandrja 21 lipca. Wskutek przeniesienia urzędu cłowego na ulicę nadbrzeżną (Quai) zobowiązane są wszystkie towary opłacać ½ procent cła nadbrzeżnego. Towarzystwa parowcowe energicznie przeciwko temu cłu zaprotestowały.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	284·60
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124·95
„ złota „	109·—	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·85	Napoleondory	9.89½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem

Akcje kredyt.	284·75	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	243·50	Kolej połudn.	134·25
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn	1 24·¼	Tytoniowe	96.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 35 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	290.—
Anglo-austr.	97.25	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	237.—
Kolej połud.	137.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	299.—	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	165.50
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	95.10
Renta węg. 4%	98.77	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 20. Lipca. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·80	Akcje kredyt.	465·—
Lombardy	221.50	Galicyjskie	99·20
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	163·15

Paryż 20. Lipca. Renta 3% 80·83.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 20. Lipca.

	płacą	żądają
4⅖% Renta papierowa austr.	82 35	83 50
4⅖% „ srebrna „	82 35	83 50
4% „ złota „	109 —	109 20
5% „ papierowa (marcowa)	99 80	100 —
4% „ złota węgierska	98 50	98 65
5% „ papier. węgierska	92 30	92 45
4½% Ostbahnowe obligi	98 —	98 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	128 25	129 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 50	140 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	142 —	142 50
„ „ 1864 „ 100 „	167 25	167 75
„ „ 1864 „ 50 „	166 50	167 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	96 50	96 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	— —	— —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283 40	283 70
„ Bank węgierski . 200 „	289 —	289 50
Depositen-Bank . . . . 200 „	193 —	194 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	600 —
Länderbank . . . . . 200 „	94 75	95 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	868 —	870 —
Unionbank . . . . . 100 „	78 25	78 75
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	144 50	145 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	100 70	101 10
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 25	185 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459 —	461 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	237 75	238 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200 50	201 —
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2368	2373
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243 50	244 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150 25	150 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227 75	228 50
Nordowest austr. . 200 „ „	168 —	168 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	165 75	166 25

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 25	186 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 75	184 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297 75	298 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134 20	134 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	178 25	178 75
„ Westbahn . . 200 „ „	168 25	168 75
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	—	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	97 50	98 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 25	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 90	103 40
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 75	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	114 75	115 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121 25	121 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	106 75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 75	106 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 30	92 70
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 25	100 75
„ Jarosław 300 „ „	99 25	99 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 20	100 60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 25	82 75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 90	91 40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 50	103 90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr.	89 —	89 40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m.	119 80	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr.	99 —	99 25
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 75	152 25
„ 200 złr. 5%	127 —	127 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „	108 75	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „	99 75	100 —
„ „ II Em. 200 „	99 —	99 75
„ Nordost . . 300 „	98 70	99 —
„ „ złotem . 200 „	130 —	131 —
„ Westbahn . . 200 „	100 —	100 60
„ „ Em. 1874 200 „	99 25	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . złr. 100	178 —	178 75
Clary 40	43 50	44 —
4% Donau-Dampfsch. . 105	113 —	114 —
Insbruck 20	18 75	19 25
Keglewicha 10	19 —	19 25
Krakowskie 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . 40	42 50	43 50
Palfy 40	40 20	40 60
Rudolfa 10	18 —	18 50
Salma 40	55 —	56 —
Salzburgskie . . . 20	23 —	— —
St. Genois 40	48 25	48 75
Stanisławowskie . . 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . . 100	132 50	133 25
4% „ . . 50	68 —	68 50
Waldsteina 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . 20	38 —	38 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża . . .	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża . .	8 80	9 10
Serbskie	30 20	30 70
Warszawa 20. Lipca.	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 25
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 70
kupon	— —	52⅔

Lwów. Z Izby handlowej, 21. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242 50	245 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·84	5·94
Półimperjał rosyjski . .	10·12	10·25
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22¼	1·24½
100 marek niemieckich .	60·90	61·50

Teatr i widowiska.

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.